

## KONFERENCJA POKOJOWA

Po siedmiu latach od chwili rozpoczęcia wojny doczekaliśmy się nareszcie konferencji pokojowej, a raczej jej pierwszego aktu, chodzi bowiem na razie „tylko” o zawarcie pokoju z pięcioma państwami sojuszniczymi osi, a mianowicie: z Italią, Bułgarią, Rumunią, Węgrami i Finlandią. Sprawa Niemiec, Austrii i Japonii odłożona jest na później po prostu dlatego, że nikt nie wie, jak ją załatwić.

To nie znaczy, aby wiadomo było, jak sobie poradzić z tymi zagadnieniami, które wysuwają się na czoło obecnych rozmów w pałacu Luksemburskim. Co zrobić z koloniami włoskimi? Jak ma wyglądać żegluga na Dunaju? Co będzie z Triestem, z Macedonią? — oto próbki spraw, w których stanowiska wielkiej czwórki są albo całkowicie rozbieżne, albo kompromis zbudowany jest na bardzo chwiejnych i wątpliwych podstawach.

Sama procedura, tak jak została zaproponowana przez konferencję czterech ministrów spraw zagranicznych, wzbudza najdalej idące wątpliwości. Uchwały mają zapadać większością 2/3 głosów dwudziestu jeden „zwycięskich” państw. Jeśli się policzy głosy będące w wyraźnej dyspozycji Sowietów, to okaże się najoczywściej, że nie będzie takiego wniosku, którego by Sowiety nie potrafiły storpedować, o ile uznają to za właściwe, a więc: że praktycznie biorąc prawo weta — grzech pierwotny O.Z.N. — będzie i tu grało na całej linii.

Czy w tych warunkach coś rozsądnego może być wynikiem konferencji pokojowej? Trzeba by być wielkim optymistą, aby na to pytanie dać odpowiedź twierdzącą. Jak dotychczas do takiego optymizmu nie ma najmniejszego powodu.

A przecież wszystkie te rozbieżności, niezgodnienia i nieudomówienia, wszystkie defekty procedury, które najzupełniej wystarczą, aby zamierzone dzieło

pokoju zamienić w sytuację wyjściową dla nowej wojny — wszystko to jest niczym wobec innego, już wręcz karykaturalnego oblicza konferencji, której precedensu próżnobyśmy się doszukiwali w historii świata.

W rzeczy samej **kto** i z **kim** ma zawierać traktaty pokojowe?

Dotychczas w celu zawarcia pokoju siadali do wspólnego stołu przedstawiciele państw zwycięskich z jednej strony, reprezentanci państw zwyciężonych z drugiej.

Nikt ze zdrowymi zmysłami nie mógłby sobie wyobrazić innego sposobu załatwienia sprawy. Zwycięzca dyktował zwyciężonemu swoje warunki, zwyciężony w długotrwałych nieraz pertraktacjach próbował te warunki złagodzić. To było proste, naturalne i słuszne.

Jak wygląda sytuacja w Paryżu?

Z pięciu państw zwyciężonych tylko Włochy posiadają dziś rząd, który może być uznany za reprezentację polityczną narodu włoskiego. Nie jest takim ani rząd fiński, utworzony pod zdecydowaną presją Moskwy, ani węgierski, który nie posiada żadnej swobody działania i z tej oczywistej racji interesów swego państwa bronić nie może. Rządy bułgarski i rumuński są zwyczajnymi ekspozyturami Moskwy i nic wspólnego z ludnością swoich krajów nie mają. Wszystkie cztery są narzędziem w rękach Sowietów, wszystkie cztery muszą mówić to, co im Moskwa każe, wszystkie cztery na swoich narodowych odcinkach realizują plany polityczne Rosji. Na konferencji pokojowej nie może być mowy o interesach politycznych Finlandii, Węgier, Rumunii i Bułgarii — reprezentowane będą w tym dziwacznym kwartecie jedynie i wyłącznie interesy sowieckie.

Zwyciężone narody w chwili, gdy wąż się ich losy, gdy w grę wchodzi sprawy najważniejsze dla

ich bytu, są pozbawione głosu. Są na konferencji nie obecne.

A co się dzieje po drugiej stronie, po stronie zwycięzców?

W tym koncercie dwudziestu jeden zwycięskich państw grają instrumenty tak fałszywe, że kakofonia tej muzyki dla uczciwego ucha nie jest do wytrzymania. Rzecz oczywista, że nikt nie wierzy, aby reprezentacja Ukrainy lub Białorusi naprawdę była odpowiednikiem tych dwóch nieszczęsnych narodów, których niepodległość, pod bolszewickimi rządami, jest zwyczajnym kłamstwem.

Czechosłowacja p. Benesza, której Słowacy nie chcą, jest oczywistą stuprocentową agenturą p. Mołotowa.

Jugosławia, ujarzmiona nieludzkim terrorem Tity, wobec którego Quisling norweski mógł uchodzić za norweskiego patriotę, jest dziś po prostu którąś tam republiką sowiecką i niczym więcej.

Polska? Polska Bieruta, Żymierskiego i Rzymowskiego jest przecież urzędowym elementarnym uczciwością, jaskrawym dowodem tego bezmiarów niktzemności, do której doszedł cały świat powojenny. Prawdziwej Polski — tej, która żyje w sercach 99% Polaków, na konferencji paryskiej nie ma, jak nie ma na niej ani Jugosławii, ani Słowaków, ani Czechów.

To jest ta prawda, której tylko ślepy może nie widzieć. Konferencja mająca ustalić stosunki polityczne na olbrzymich przestrzeniach między Bałtykiem a Morzem Czarnym, Śródziemnym i Adriatykiem będzie się odbywała w nieobecności przedstawicieli ludów przestrzenie te zamieszkujących. Najbardziej zainteresowanym zamknięto usta. Zostali z wielkiej gry politycznej skutecznie wyeliminowani zarówno przez czerwony totalizm, jak i przez wielkie zachodnie demokracje.

Szaleńcem byłby człowiek, który by mógł sobie wyobrazić, że w tych warunkach może się narodzić trwały pokój.

Ale to dopiero jedna strona całego absurdu. Jest i druga, nie mniej absurdalna.

Po wyeliminowaniu zarówno „zwycięzców” jak i zwyciężonych Międzymorza, na placu zostały już tylko dwa czynniki o tak znacznej przewadze sił, że inne wobec nich znaczyć mogą bardzo niewiele: świat anglosaski i Rosja. Traktaty pokojowe, rzekomo zawierane z pobitymi państwami przez państwa zwycięskie, będą w gruncie rzeczy zawierane nie przez kogo innego, jak przez Sowiety, które jednocześnie występują w podwójnych rolach: zwycięzcy i zwyciężonego.

Bo przecież podpisy na dokumentach przedstawicieli zarówno Finlandii, Węgier, Rumunii i Bułgarii, jak i Czechosłowacji, Jugosławii i Polski, będą jedynie zakamuflowanymi podpisami tego samego Mołotowa, który będzie występował pod pseudonimami Beneszów, Rzymowskich, Titów, Grozów itp. swoich agentów.

Widowisko zaiste godne bogów.

W rezultacie traktaty pokojowe, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew wszelkiej logice, będą zawarte nie między zwycięzcami i zwyciężonymi, ale wyłącznie między „sprzymierzeńcami”, jeśli w dalszym ciągu, również wbrew zdrowemu rozsądkowi, ktoś zechce uważać Rosję za sprzymierzeńca Zachodu.

Czy do tego dojdzie?

Nie próbujmy prorokować ani odgadywać przyszłości. Świat cały stał się jednym domem wariatów, a co się stanie w domu wariatów, tego nie potrafi nikt przewidzieć. Tam gdzie zatracono wszelkie podstawy moralne, gdzie nie ma żadnych uczciwych metod postępowania, gdzie bohaterów się rozstrzeluje, gdzie sędziami są katy i oprawcy, gdzie prawo zamordowano, a kanale odgrywają rolę mężów stanu, tam mówić o ładzie, pokoju i ludzkości nie można.

Mundus vult decipi. Zawierucha dziejowa trwa. Końca jej jeszcze nie widać. I żadna konferencja pokojowa na to nie pomoże.

J. I.

### Tragiczne szczegóły

## NIEMCY ZAMORDOWALI STEFANA STARZYŃSKIEGO

Dzienniki w Polsce ogłosiły ostatnio szczegóły męczeńskiej śmierci bohaterskiego prezydenta miasta Warszawy — Stefana Starzyńskiego. Rozstrzelany on został przez Niemców dnia 17 października 1943 roku w pobliżu Dachau, w Bawarii.

Jak wiadomo, przez pewien czas kursowały pogłoski, że Starzyński żyje oraz że wrócił do Polski. Wersje te okazały się nieprawdziwe, a wynikały z tego, że do Polski wrócił z niemieckiego obozu koncentracyjnego robotnik portowy Seweryn

Starzyński, którego wzięto za prezydenta Warszawy.

Jak obecnie ustalono, Starzyński stracony został przez niemiecki pluton egzekucyjny SS, dowodzony przez dra Leismanna. Egzekucja miała miejsce w odległości 3 kilo-

metrów od Monachium, w bunkrze nr 13-14. W bunkrze tym więziono, prócz Starzyńskiego, kilku Francuzów, jednego Anglika i jednego Finlandczyka.

Przez trzy dni i trzy noce przed egzekucją Niemcy transmitowali do celi nr 11 — Starzyńskiego — na-

grane na płyty gramofonowe jego przemówienie z okresu obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku.

Dnia 17 października 1943 r. Stefan Starzyński został rozstrzelany nad wykopanym własnoręcznie grobem na dziedzińcu bunkra. W kilka

dni później zbrodniarze stracili tam pozostałych więźniów.

Po egzekucji opieczętowali bunkier. Otworzyły go 5 maja 1945 roku wojskowe władze amerykańskie. W celi bunkra znaleziono potłuczone płyty gramofonowe z przemówieniami Starzyńskiego.

## S I E R P I E Ń

W nowoczesnej historii Niepodległej Polski **sierpień** dziwnie stanowczo związał się z dziejami i najwybitniejszymi czynami odrodzonej Armii Polskiej. Jakby historia uparcie, ale zupełnie świadomie nawracała do tego miesiąca, jakby koniecznie przy każdej poważniejszej okazji chciała Polakom przypomnieć, że właśnie sierpień, miesiąc narodzin Armii Polskiej, domaga się od nich zdania egzaminu, czy warci są oni „tego zuchwalstwa urojeń”, z których powstał pierwszy tej armii zawiązek. Czy potrafią dorównać czynem i twardością postawy, gotowością na wszelkie ofiary, z których bodaj największą i najcięższą jest **ofiara wytrwania** — tej śmiesznej niemal garstce ludzi, którzy na rozkaz Józefa Piłsudskiego rzucił się, wbrew wszystkim — pono tak oczywistym i złowrogim znakom na ziemi i na niebie — do walki o odbudowanie niepodległości Polski i stworzenie Jej siły.

W dniu 6 sierpnia 1914 roku ta śmieszna, bo licząca zaledwie 144 ludzi, garstka chwyciła za broń, by czynem własnym budzić przeszło 20-milionowy naród, który — otumaniony i zbity z tropu najrozmaitszymi orientacjami swoich przywódców partyjnych — często zatracił najważniejszą, bezpośrednią orientację: **wprost na Polskę**, a szukał oparcia i widoków dla swojej przyszłości w takiej lub innej współpracy z tym

lub innym z zaborców, a następnie, gdy zaborcy padli — z Zachodem. Ten brak własnego kośćca, ta dezorientacja różnymi orientacjami była tak wielka, że nie umiano uwierzyć w wartość własnego wysiłku Narodu, a przypisywano — pokutuje to w niektórych kołach aż do dzisiaj — odrodzenie Polski niemal wyłącznie łasce obcych.

Jakże śmiesznie i zuchwale musiał brzmieć dla zwolenników tych orientacji i zdezorientowanego wówczas Narodu pierwszy rozkaz Józefa Piłsudskiego: „Patrzę na was, jak na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię”.

Dzisiaj ze cziąg chylimy głowy przed natchnionym wprost prorocstwem tego rozkazu i przed „szaleństwem” tych 144.

Z tej **pierwszej kadrowej** wyrosła właśnie Armia Polska.

Z tej też pierwszej kadrowej wyniosła armia polska dwie cechy najbardziej zasadnicze i najbardziej decydujące o jej późniejszej postawie — aż do dzisiaj.

1. Natchniona „zuchwalstwem urojeń” tych swoich pierwszych 144 — Armia Polska nie ugięła się nigdy. Mogła być nawet pobita. **Pokonana** nie była **nigdy**. Odradzała się natychmiast i natychmiast szła do nowej walki sięgając po zwycięstwo.

2. Jak tych 144 odrzuciło cały splątany gąszcz „orientacji” i orientowało się wyłącznie i **wprost na Polskę**, tak i późniejsza Armia Polska odrzuciła wszystko, co było partykularzem myślenia stronnictw, partii i partyjek i służyła **tylko państwu**.

Gdy tamte: stronnictwa, partie, partyjki, koterie itp., zżerane przerostem ambicji, stawiały aż nadto często interes partii ponad interes państwa, jedyną ambicją armii naszej była służba Państwu i Narodowi jako całości. Tradycja owych 144, czy późniejszej Pierwszej Brygady, stanowiła o tym, że Armia nasza skupiła cały swój światopogląd na sprośowaniu swemu powołaniu, na wypełnieniu bez względu na ofiary tego nakazu, jaki integralnie zrasta się z samym faktem istnienia naszej armii: obrona Polski, walka o Polskę w każdych warunkach i w każdych okolicznościach.

I dlatego, gdy przychodziły czasy ciężkie, gdy nad Narodem i Państwem zawisała groza, armia zorientowana tylko na Polskę **zawsze** zdawała egzamin. Partie — nigdy.

..

Przypomnijmy sobie. **Sierpień** 1920 roku.

Nawała bolszewicka prze na Polskę, na Warszawę. I nie tylko na Polskę — na całą Europę. Partyjnicy tracą głowy, nierzadko dezercerując,

a niektórzy pragną nawet kapitulacyjnego pokoju.

Jedynie armia i szerokie nierozpolitykowane jeszcze społeczeństwo spełniają swoje zadanie. Masa ochotników wlewa się w szeregi armii i tam — owiana jej duchem, zrodzonym w sierpniu 1914 r., duchem jednej wytycznej: walki i tylko walki — stapia się w jednolitą, zwartą całość: w zbrojne ramię Polski.

Armia Polska zwiera się w sobie, nie ogląda się na nic, nie baczycy na rozgardiasz, jaki panuje za jej plecami. Patrzy tylko w Wodza i — pełna zaufania do jego myśli i jego wskazówek — wspinałym zrywem przeprowadza czynnie jego genialny plan, wskutek czego rozbija wroga, który na cały świat zdążył już rozgłosić swoje rzekomo zupełnie pewne zwycięstwo.

Armia Polska, a wraz z nią Józef Piłsudski, święcili swój zasłużony triumf. Polska była uratowana, granice jej, jak to wkrótce się okazało, należycie określone. Święciło swój triumf również i poczucie, że walka prowadzona z myślą o **całości** potrzeb oraz zadań narodu i państwa jest jedynie słuszną i jedynie przynoszącą pożądane owoce.

I jakże bolesne: nie wszystkim się to podobało. Starano się więc wartość i najbardziej istotną wewnętrzną treść Czynu Polskiego osłabić, poderwać. Odniesiono wszystko do rzędu jakiegoś irracjonalnego cudu. Zdaniem poniekąd partij, sytuacja była tak katastrofalna, że tylko cud mógł Polskę wyratować. Za świętością uroczystych modłów, zanoszonych do Boga w podziękę nie za zwycięstwo, ale za cud kryła się chęć zlekceważenia krwawego znoju polskiego żołnierza, polskiego Narodu i geniuszu jego Wodza. Nie armia polska, nie wódz polski, ale cud i... obcy przynieśli nam zwycięstwo!...



Nastał sierpień 1939 roku. Jeszcze nie walka, ale już wszystko to, co miało świadczyć o przyszłej — aż do dzisiaj — postawie armii. W **sierpniu** 1939 r. Armia Polska tak się zwarta, przeniknięta takim duchem gotowości na wszystkie ofiary w imię **całości**, że tylko dzięki temu mogła bez przerwy odradzać się po każdej klęsce, bez wahania stawać do nowej walki i ciągle płacić żywą krwią i gorejącym uczuciem za prawo Polski do niepodległego bytu.

Armia Polska we wrześniu została pobita. Nie została jednak nigdy pokonana. A gdy popatrzymy wstecz, gdy zdamy sobie sprawę, jak długo następnie tych samych dwóch wrogów, którzy napadli na nas we wrześniu, tarzało się w śmiertelnych zapasach na rozległych stepach rosyjskich, jak tylko dlatego jeden z tych wrogów wyszedł na zwycięzcę, że został uratowany przez olbrzymią pomoc Zachodu, obejmującą rozległą skalę od samolotu bojowego aż do butów żołnierskich, jeśli nadto zdamy sobie sprawę, że żaden z naszych sojuszników w zasadzie palcem nie kiwnął we wrześniu 1939 r. — to każdy, kto ma choć odrobinę uczciwości w ocenie faktów, musi przyznać, że nadludzkim wysiłkiem armia nasza trzymała się bardzo długo. Pobita przewagą materialną, nigdy nie uległa **nikomu** moralnie. Stąd natychmiastowe odrodzenie jej szeregów i jej walki zarówno na zachodzie przy boku Francji i Anglii, jak i w najwspanialszej na świecie armii podziemnej w Kraju.



Znów przyszedł sierpień. Sierpień 1944 r. Co było warte parcie naszych polityków czy raczej polityków do wywołania powstania warszawskiego — przyszłość pokaże. Tragedią naszą niewątpliwie jest to, że od śmierci Piłsudskiego nie mieliśmy przywódców politycznych na

miarę potrzeb naszego Narodu. Żołnierz spełniał swoje zadanie, jak żaden żołnierz na świecie. Żaden też żołnierz na świecie nie dostarczył swoim politykom tylu argumentów i faktów pozytywnych, co żołnierz polski. Politycy je stale przegrywali.

W sierpniu 1944 roku żołnierz polski poszedł z zaciśniętymi zębami w prawie beznadziejny bój. W tym samym czasie politycy zdradziecko pertraktowali z Moskwą. Tą samą Moskwą, która z zimną podłością uczyniła walkę żołnierza Armii Krajowej beznadziejną. Dlaczego chciano powstania i dlaczego jego niesłychany wprost wysiłek, jego niezmierną chwałę przegrano — historia to osądzi.

Ten sąd napewno nie będzie łagodny.



Dlaczego to wszystko mówimy? Jesteśmy znowu w sierpniu. Siódmy sierpień na emigracji. Siódmy sierpień naszej walki na obczyźnie o Polskę. Trzeba zrobić rachunek sumienia i trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, ileśmy zmarnowali przez wysunięcie na czoło zasady partyjnicstwa. W sporach międzypartyjnych, w ścieraniu się najróżnorodniejszych ambicji rozbijamy społeczeństwo na strzępy, niszczymy jego właściwą siłę oporu, oduczamy je myślenia **całością**, a wypychamy w ciasne podwórka rozgrywek, walki o wpływy, o stanowiska, których w zasadzie już nie ma. Jest **tylko obowiązek pracy dla Polski, jako całości.**

Stanowisk nie ma. Jest tylko większa lub mniejsza widoczność walczących Polaków. Kto bardziej widoczny, ten większy obowiązek ma myśleć kategoriami **całości**, ten większą odpowiedzialność ponosi za **całość**, odpowiedzialność nie przed partią, nie przed stronnictwem, nie przed podwórkowym sposobem my-

ślenia — ale przed **całym** Narodem i przed historią.

I raczej trzeba się dziś poważnie i uczciwie zastanawiać, czy się zadaniu sprostą, niż spierać się o to, że klucz partyjny wymaga, aby ktoś szedł na czele, choćby najmniejszych kwalifikacji na przewodnika nie miał. Rozbitemu przez partie społeczeństwu trzeba przewodników, ale takich tylko, którzy idą prostą drogą — tylko do Polski — i nie skręcają nigdzie w ciemne zakamarki przetrzasków partyjnych.

Przez cały czas pobytu na emigracji jesteśmy Polską walczącą. Każdy z nas spełnia obowiązek żołnierski. Dziś, gdy armia nasza ma ulec rozwiązaniu, nie będzie już żadnych nawet formalnych różnic między wojskowym i cywilnym uchodźcą. Wszyscy zrównamy się. Czy wobec tego obowiązki mają zmaleć? Nie! Walka będzie trwać dalej, tylko o wiele trudniejsza. Nie będzie bitew oddzielnych, staczanych przez ludzi odzianych w mundury wojskowe. Będzie natomiast jedna nieprzerwana walka, toczona przez całą emigrację, rozbita na olbrzymią ilość drobnych potyczek i bitew, staczanych faktycznie przez każdego uchodźcę na każdym miejscu i w każdych warunkach, zawsze o imię Polski, o Jej wolność, o Jej przyszłość.

Z tego bolesnego faktu, jakim jest rozwiązanie armii polskiej, wyciągnijmy jednak jeden niezmiernie ważny i niezmiernie potrzebny wniosek. Gdy armia schodzi niejako do nas, spotkajmy ją w pół drogi. Wyjdźmy jej naprzeciw. Podnieśmy się do jej poziomu. Nie ścigajmy jej do naszego partyjnego partykularza, nie wciągajmy jej w podwórko naszych partyjnych sporów, a przeciwnie odrzućmy wszystko i pójdźmy za tym, co musi być rzeczą obowiązującą dla nas wszystkich. Stając się równymi z członkami naszej

armii — żołnierzami, zacznijmy myśleć, jak oni: **całością**.

Aby łatwiej nam było przejść na ten sposób myślenia, zastanówmy się poważnie nad wymową **każdego sierpnia** naszej nowoczesnej historii. Cofnijmy się myślą i postawą do tych czasów, gdy dnia 6 sierpnia 144 ludzi odrzuciło wszelkie orientacje i poszło w beznadziejny, zda się, bój **tylko o Polskę**. Stańmy się takimi żołnierzami, jakimi byli żołnierze Józefa Piłsudskiego. Inaczej — zmarujemy do reszty i armię naszą, i jej dotychczasowy wysiłek. Ona zaś walczyła nie o taką czy inną, według takich czy innych partyjnych

wzorów urządzoną — Polskę, a **tylko i jedynie o Polskę**.

Wejdźmy w ten poziom myślenia, jaki ma armia nasza, wychowana na najlepszych wzorach i wskazówkach Józefa Piłsudskiego, a nie ściągajmy armii do partyjnych rozgrywek. Oto — nasze zadanie. Gdy je spełnimy, możemy z wiarą patrzeć w przyszłość. Z taką samą wiarą, z jaką w sytuacji nie mniej trudnej ruszyło w sierpniu 1914 r. w bój 144 ludzi pod wodzą Józefa Piłsudskiego. Wiara, oparta na takich fundamentach, przyniesie takie same rezultaty, jakie przyniosła im: **prawdziwie wolną Polskę**. Zr.

## OŚWIADCZENIE

W dniu 16 VII br. p. dr Wilhelm Krzysztoń złożył na posiedzeniu Prezydium Rady Naczelnej Uchodźstwa Polskiego deklarację, którą podajemy poniżej. Z deklaracją tą pismo nasze solidaryzuje się całkowicie. —

„W numerze 1 (30) „Myśli Polskiej na Wschodzie” — kwiecień-czerwiec 1946 — ukazał się artykuł p. T. Borowicza pt. „Idee i wodzowie”, zawierający brutalny, niczym nie umotywowany i obraźliwy atak zarówno na osobę i pracę historyczną Marszałka Józefa Piłsudskiego, jak i na cały zespół Jego współpracowników w wielkim dziele walki o niepodległość Polski, budowy zrębów jej państwowości i dokonań Narodu Polskiego w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

Zważywszy, że

1) uwłaczanie pamięci „Najstarszego Żołnierza Odrodzonej Polski i Największego w naszej historii Polaka” — jak to w rozkazie na dzień 12 maja br. stwierdza najwybitniejszy dziś w szeregach Armii Polskiej dowódca gen. Władysław Anders; Twórcy najświetniejszego od czasów Wiednia zwycięstwa oręża polskiego, zwyciężkiego kontynuatora idei walki zbrojnej o niepodległość, ucieleśnio-

nej w wielkich czynach Kościuszki, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Traugutta: jest obrazą dla całego Narodu Polskiego;

2) twierdzenie, iż z wodzem nie łączył się żaden program polityczny, w warunkach, gdy dziełem Piłsudskiego było pobicie odwiecznego wroga Polski, ustalenie Jej granic, uzyskanie właściwej sytuacji międzynarodowej, ustalenie podstaw demokracji, ładu i porządku w budowie Państwa, wreszcie — zapewnienie, dzięki naszej konstytucji z 1935 roku, ciągłości bytu państwowego naszej Ojczyźnie — jest jaskrawą nieprawdą, którą podtrzymywać mogłyby jedynie zdecydowany wróg Narodu i Państwa Polskiego;

3) twierdzenie, jakoby w Polsce rządy sprawowała grupa całkowicie bezideowa i bezprogramowa — jest krzywdzącą obrazą znacznej liczby najlepszych i najbardziej ofiarnych Polaków, którzy byli Marszałka Piłsudskiego współpracownikami, jest policzkiem wymierzonym cieniem ludzi najczystszych serc i charakterów, żeby wspomnieć tylko o śp. Walerym Sławku, śp. Aleksandrze Prystorze, śp. Kazimierzu Bartlu, śp. Tadeuszu Hołowce i śp. Stefanie Starzyńskim, którym żaden uczciwy człowiek, niezależnie od

KLAUDIUSZ HRABYK

## PRAWDA NIEDOMÓWIONA

Artykuł poniższy uzupełnia i z nieco innego punktu widzenia oświetla pracę podziemną piłsudczyków w kraju, omówioną w nrze 21 NA STRAŻY. Redakcja

Artykuł o „Prawdzie przemilczanej” („Na straży”, nr 21 z marca br.) poruszył sprawę, o której opowiedzieć trzeba wszystko, ponieważ prawie nic nie jest z niej wiadome szerszej opinii polskiej za granicami Kraju. Niewielu jest tu z jej świadków i współuczestników. Wydaje się dlatego rzeczą słuszną, aby dopełnić wierny obraz, który w historii podziemnych walk w Polsce w czasie wojny stanowi bogaty i ważny ich fragment.

Wspomnienia z udziału obozu piłsudczyków w krajowej akcji podziemnej, zawarte w artykule o „Prawdzie przemilczanej” nie tylko nie mogły dać całości obrazu, ale w wielu istotnych szczegółach zostały bądź całkowicie mylnie przedstawione, bądź też nedomówione. Uważam dlatego za swój obowiązek dorzucić to, co jest konieczne, aby kontury prawdy nie pozostawały zamglone.

W krajowej akcji podziemnej brałem udział w pracach Obozu Polski Walczącej jako kierownik jego Wydziału Prasy

swych poglądów politycznych, nie może odmówić najbardziej ofiarnej ideowości w walce o zdobycie i utrwalenie niepodległości;

4) w czasach tak ciężkich, jak obecne, takie niesłuszne ataki przyczynić się mogą jedynie do szerzenia zamętu i rozbijania jednolitej postawy społeczeństwa uchodźczego —

stwierdzić należy, iż wystąpienie p. Borowicza, merytorycznie nie umotywowane, historycznie fałszywe, narodowo i państwowo szkodliwe, a moralnie niedopuszczalne nie może pozostać bez napiętnowania”.

i Propagandy. Szczegółową relację i zachowane wspomnienia spisałem w broszurze, napisanej w ub. roku już na ziemi niemieckiej, i oddałem ją do druku w styczniu br. Oddziałowi Kultury i Prasy 2 Korpusu w Rzymie. Broszura — zgodnie z solennym zapewnieniem — miała ukazać się najpóźniej w kwietniu br. Nie znam przyczyn, które spowodowały opóźnienie tego wydawnictwa, a nie mam także żadnych podstaw do podejrzeń, aby i w tym wypadku chodziło o dalsze ukrywanie prawdy, tak dokładnie już dotąd przemilczanej.

Pomijam okres od października 1939 do maja 1942, w którym uczestniczyłem w samodzielnych pracach grupy politycznej, wydającej najpierw „Słowo Polskie” (marzec 1940), a następnie „Przegląd Polityczny” (kwiecień 1942) — oba pisma oparte o ideologię J. Piłsudskiego i będące jednym z licznych fragmentów rozproszonej w tym czasie działalności piłsudczyków w Kraju.

Nie znam prac, o których czytamy w artykule o „Prawdzie przemilczanej” z okresu pierwszego 1939/40, ale sądzę, że relacje na ten temat zawarte w tym artykule są ścisłe i prawdziwe. Opowiadał mi o nich dość często Julian Piasecki, który znał je prawdopodobnie z opowiadań „Łukasza”.

Z Julianem Piaseckim („Wiktorem”, a od sierpnia 1942 „Bogusławem”) zetknąłem się po raz pierwszy w kwietniu 1942 za pośrednictwem „Zofii”. Odbyły się najpierw dwie rozmowy: pierwsza, w której uczestniczył „Wiktor”, „Łukasz” i ja, jako przedstawiciel grupy już wychodzącego „Przeglądu Politycznego”, druga, w której — obok wymienionych — wzięli udział „Tadeusz” (Józef Białasiewicz) i „Roman”, obaj z grupy „Przeglądu”.

„Wiktor” i „Łukasz” występowali wówczas wspólnie. Wiktor, który przy-

był do Kraju jesienią 1941 razem z „Łukaszem” doszliśmy szybko do porozumienia, przy czym — zatrzymując za zgodą obu przewodców redakcję w naszym ręku i pod moim kierownictwem — uznaliśmy „Przegląd Polityczny” za organ tworzącej się formacji. Pomiędzy „Wiktorem” a mną wytworzyła się od razu szczególna wzajemna więź zaufania. W czerwcu 1942 — na jego polecenie — sformułowaliśmy deklarację ideową przyszłego obozu, a w lipcu zostałem wybrany przewodniczącym komisji organizacyjnej złożonej z trzech osób, której celem było zwołanie pierwszego zjazdu i utworzenie Obozu Polski Walczącej. W tym charakterze zwołałem ten zjazd i przewodniczyłem jego obradom w dniu 25 sierpnia 1942. Na zjeździe w tym dniu powstał Obóz Polski Walczącej. Weszło w jego skład osiem grup: POW, Strzelec, Związek Legionistów, Grupa b. Posłów i Senatorów, Grupa Kolarzy = ZZZ, Grupa Nauczycieli z ZNP, Grupa „Przeglądu Politycznego”, Grupa Emigracyjna (przybyła do Kraju z Węgier).

W okresie od 1942 do 1944, tj. do chwili wybuchu powstania, Obóz Polski Walczącej wydawał szesnaście pism, a mianowicie: „Przegląd Polityczny”, który był miesięcznikiem i centralnym organem przeze mnie redagowanym, „Państwo Polskie”, które było dwutygodnikiem, „Nurt” (miesięcznik literacki),

„Polska Gospodarcza” (miesięcznik), „Polska” (tygodnik POW), „S” (tygodnik „Strzelca”), „Robotnik Polski” (grupa b. fraków), „Młódzież Walcząca” (dwutygodnik młodzieży OPW), „Zwrotnica” (dwutygodnik grupy kolejarskiej), „RS” (codzienny biuletyn radiowy), „Dekada” (pismo dla oddziałów OPW w AK), „Kadra Bezpieczeństwa” (organ podziemnej organizacji policyjnej OPW), „Przegląd Prasy” (miesięczny przegląd prasy podziemnej do użytku wewnętrznego), „Dziennik Warszawski” (wydany na tydzień przed powstaniem i wychodzący podczas powstania). Z pism tych dwanaście było drukowanych w niezwykle dbałej formie zewnętrznej. Całość tworzyła największy koncern prasy podziemnej w Kraju. Oboz posiadał czynne trzy drukarnie podziemne.

„Konwent Organizacji Niepodległościowych” powstał później, bo dopiero w jesieni 1942. Nie reprezentował on nigdy bardziej rozległych wpływów organizacyjnych, aczkolwiek odegrał swoją rolę w życiu podziemnym. Konwent — nazywany w skrócie KON — posiadał tylko trzy lub cztery wydawnictwa, a wśród nich: „Myśl Państwowa” i „Tydzień”. KON rozporządzał jedną drukarnią.

OPW i KON były grupami, które w rozumieniu opinii publicznej reprezentowały obóz piłsudczyków w Kraju. W pierwszym okresie — po powstaniu KON — doszło po raz pierwszy i ostatni do publicznego starcia pomiędzy obu organizacjami w dwu zasadniczych artykułach ogłoszonych w „Państwie Polskim” (ze strony OPW) i w „Myśli Państwowej” (ze strony KON). Usilne próby porozumienia, które podjął „Wiktor”, późniejszy „Bogusław”, jeszcze przed powstaniem OPW — nie dały żadnego rezultatu.

W sierpniu 1942 w charakterze przewodniczącego komisji organizacyjnej zjazdu OPW wspólnie z dwoma jej członkami wziąłem udział w ostatniej na temat porozumienia konferencji z „Łukaszem” i zamordowanym później w

Majdanku Borkowskim. Konferencja odbyła się przy ul. Oboznej i nie dała — niestety — wyniku wobec opornego stanowiska „Łukasza”.

Różnice pomiędzy OPW a KON nie były w gruncie rzeczy głębsze i należy je położyć raczej na karb ściśle nie uzasadnionych uprzedzeń, jakie zespół „Myśli Państwowej” miał w stosunku do byłego OZN, osoby nieżyjącego już wówczas marszałka Smigłego-Rydzę, częściowo ministra Becka (sprawa Zaolzia), uważając się przy tym za spadkobiercę linii pika Sławka, co znowu nie zawsze znajdowało wyraz w postawie politycznej KON. Główną nutą tej grupy była niechęć brania odpowiedzialności za całość polityki przedwrzesniowej, co ze strony OPW spotykało się ze sprzeciwem opartym na przeświadczeniu, że poczucie odpowiedzialności za wszystko, co reprezentował obóz J. Piłsudskiego w różnych swoich odłamach i okresach, należy do obowiązku politycznego tych, którzy do obozu tego należeli bez względu na dzielące ich różnice w ocenach przeszłości. Pomiedzy obu ugrupowaniami, zarówno w górze, jak w dołach, nie było współpracy organizacyjnej, a nawet istniała ściśle przestrzegana izolacja, chociaż panowała faktyczna i nieumówiona współpraca polityczna. Nie zmieniło tej sytuacji powołanie (z końcem 1943 lub z początkiem 1944) Komisji Porozumiewawczej OPW i KON, która nigdy nie rozwinęła szerszej i praktycznej działalności.

Nie jest poza tym ściśle, jakoby obóz piłsudczyków, a szczególnie OPW nie starało się o polityczne równouprawnienie w formie uczestnictwa w kierownictwie życia politycznego w Kraju. Było wręcz przeciwnie. „Bogusław” uczynił wiele, aby równouprawnienie w tym uczestnictwie uzyskać i jego akcja była uwieńczona powodzeniem. Tuż przed powstaniem warszawskim sprawa współudziału — obok przedstawicieli czterech stronnictw — delegata OPW w Radzie Jedności Narodowej w Kraju była już pozytywnie rozstrzygnięta, a jej realizacja nie doszła do skutku wobec wybuchu powsta-

nia. Uznanie OPW za reprezentację obozu piłsudczyków, którego udział w RYN uznano za słuszną konieczność, nastąpiło na skutek poważnego wpływu i odpowiedzialnej pozycji, jakie obóz zajmował w życiu podziemnym Kraju, co skłaniało nawet jego przeciwników do zrewidowania poprzednio nieustępliwego stanowiska.

Szczególnie silny wpływ wywierała — na Kraj i kształtowanie się jego opinii prasa naszego kierunku, z której szesnaście wydawnictw periodycznych (nie licząc kilkunastu pierwszorzędnej wartości drukiem wydanych i w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy rozkolportowanych książek-broszur) przemawiało imieniem OPW, a dwa do czterech pism w imieniu KON. Był to rzeczywiście najsilniejszy zespół podziemnej prasy ideowej w Kraju, któremu żadne z działających stronnictw i grup nie przeciwstawiło silniejszej, a o ileż słabszej pod względem prawidłowości oraz szlachetności oceny, diagnozy i dyrektyw politycznych.

W sierpniu 1942 przewodcy obu grup zginęli śmiercią bohaterską, pieczętując tym swoją niezapomnianą działalność. „Bogusław”, śmiertelnie ranny kulą SS-mana w dniu 2 sierpnia przy ul. Żabiej, zmarł w dniu 4 sierpnia w szpitalu maltańskim i został tam pochowany w zbiorowym grobie pod obcym nazwiskiem. Byłem ostatnim towarzyszem jego prac, który na kilka minut przed jego ranieniem pożegnał tego nieodżałowanego i szlachetnego przewodcę, wiernego do końca żołnierza idei J. Piłsudskiego.

„Łukasz” padł — jak słyszałem — przy budowie barykad w nieznanym mi miejscu.

W grudniu tegoż roku zatwierdziliśmy fuzję oby ugrupowań, które od tej chwili podjęły wspólną, dalszą pracę.

Walka z okresu wojennego w szeregach obozu piłsudczyków w Kraju dla wszystkich jej uczestników pozostaje najtrwalszym, dumnym wspomnieniem i dobrokiem, ponieważ była samotną walką prowadzoną nie tylko w całkowitej zgo-

dzie z linią wytyczoną w dniu 1 września 1939, ale i w uczciwej wierności dla zasad i ludzi, którzy linię tę wytyczyli.

Czasy obecne nie pozwalają na wyróżnianie zasługi, ale nie mniej zmuszają do refleksyj, które poszukują prawdy. Obraz obiektywnej prawdy polskiej z czasów wojny na terenie Kraju nie będzie nigdy pełny, jeżeli nie zostanie w nim sumiennie i w całości uwzględniony wysiłek i wkład obozu, który — w najtrudniejszych warunkach, wbrew wszystkim przeciwnościom — nie tylko utrzymał swoje sztandary i szeregi, ale wycisnął na nurcie podziemnym Kraju niezatarte swoje ślady.

#### SP. IGNACY MATUSZEWSKI

W ostatniej chwili, gdy numer niniejszy był już złamany, doszła nas tragiczna wieść o zgonie śp. Ignacego Matuszewskiego.

Pułkownik W.P., b. ambasador w Budapeszcie, b. minister skarbu, Ignacy Matuszewski był zarazem czołowym polskim publicystą.

W czasie obecnej wojny przebywał w Stanach Zjednoczonych i tam zasiliał swymi świetnymi artykułami polskie pisma reprezentując zawsze ideologię państwową Józefa Piłsudskiego.

Zgon Jego okrywa żałobą naszą publicystykę i jest niepowetowaną stratą dla całego obozu niepodległościowego.

W następnym naszym numerze poświęcimy Mu obszerne wspomnienie.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## Z IZAJASZA

Spustoszały drogi, przestano ścieżką chodzić; złamał przymierze, zniewał miasto, a człowieka za nic sobie nie ma.

Płakała i zwałtała ziemia; zawstydzony jest Liban i uwiadł; Saron stał się jako pustynia i otłuczono Basan i Karmel.

Teraz powstanę, mówi Pan, teraz się wywyższę, teraz się podniosę.

(XXXIII, 8, 9, 10)

Więc powstań, podnieś się  
i wywyższ

Panie oczekiwany,  
Na ziemię wstąpił z piekła przybysz,  
Rozdziela śmierć i rany.

Uwiędzie cedry Libanonu  
Porusz, niech nam odrosną,  
Drzewa świątyni twej i tronu  
Zmartwychpowstały wiosną.

Dęby ocucą się — prorocy  
Zycia nieprzerwanego,  
Poświęć umarłym, wyjdą z nocy  
Na wieczność dnia twojego.

Z gór otłuczonych, skąd się świeci  
Zaćmione wstydem słońce,

Matki nam sprowadź, ocal dzieci  
Niewinne i słabnące.

W polach otwartą się pustynię  
I ciągnie piach ruchomy,  
Wstrzymaj tę zgubę, niech ominie  
Ostatnie nasze domy.

W ruiny wstąp, gdzie potrzaskany  
Twój pomnik mchem porasta,  
Spójrz na królewskie nasze ściany  
I znieważone miasta

Wyschły nam źródła, wyschły usta,  
Spragnione obmyj wargi,  
Bo rozpacz siada na nich pusta  
I czarne są od skargi.

Ziemia płakała i zwałtała,  
Pobita z nienawiści,  
Spraw niech się stanie twoja chwała  
I moc się rychło ziści.

Piorunem rzuć w to zło bez granic,  
Które się szerzy z wroga:  
Człowieka sobie nie ma za nic  
I za nic nie ma Boga.

Janusz Jędrzejewicz

## KRZYŻE I MIECZE

Przeznaczenia ludzkie wykuwają dwa czynniki: **Czyn** i **Słowo**. Nie są od siebie niezależne. Oba zarówno mają swe źródło w twórczości duszy człowieka, oba uzupełniają się wzajemnie i splatają w całość stanowiąc motor dziejotwórczy. Najwyższym ich wyrazem, najpełniejszym upostaciowaniem niemal kosmicznej ich potęgi kształtującej rzeczywistość ludzkiego życia jest z jednej strony czyn orężny, z drugiej — wielka poezja.

Droga trudnego pochodu ludzkości w przestrzeni i czasie znaczo-

na jest nazwiskami przede wszystkim wielkich wodzów i wielkich poetów, z których każdy nosił zamię swej epoki, a jednocześnie indywidualnym wysiłkiem powodował w epoce tej zasadniczy przełom przez wniesienie w całość dotychczasowych stosunków nowych wartości, decydujących dla przyszłości. Dlatego nazwiska wodzów: Aleksandra Macedońskiego, Cezara, Napoleona, u nas — Chrobrego, Batorego i Piłsudskiego, i poetów: tragików greckich, Dantego, Szekspira, u nas — Mickiewicza, Słowackiego i Wy-

spiańskiego, mówią nie tylko o pracy i dokonaniach wielkich ludzkich jednostek, ale stały się zawsze żywymi symbolami — przekazywanymi z pokolenia w pokolenie — nieśmiertelnych wartości Czynu i Słowa o obliczu pokoleń decydujących.

Całość historii człowieka związana jest w sposób najbardziej bezpośredni z ludzkim czynem i ludzkim słowem. Na tych dwóch, tak pozornie oddalonych od siebie płaszczyznach, zachodzą najdonioślejsze procesy przemian zbiorowości. Są różnorzędne w potęgę i skutkach.



# TYLKO 19 SŁÓW...

Dzień 26 czerwca, pierwsza rocznica Organizacji Zjednoczonych Narodów — nie odbił się głośniejszym echem w świecie.

Rocznica ta przeszła raczej w cmentarnej ciszy. Wystarczył bowiem rok, by rozwiać złudzenia na temat błogosławionej roli, jaką ten potworek, urodzony w San Francisco przy wydatnej akuszeryjnej pomocy Mołotowa, miał odegrać w ułożeniu nowego, powojennego świata.

Organizację Zjednoczonych Narodów oparto na kłamstwie, oszustwie i krzywdzie.

Kłamstwem jest rzekoma równość wszystkich członków O.Z.N. Prawo weta nadane wielkim mocarstwom odebrało zjednoczonym narodom możliwość przeprowadzania swej woli.

Oszustwem jest rzekoma siła O.Z.N., sparaliżowanej u podstaw swej działalności przez udział w niej Rosji, której absolutnie nie zależy na istotnej współpracy międzynarodowej, na prawdziwym pokoju i

wolności świata. Sowiety uważają O.Z.N. tylko za jeden ze środków własnej, zaborczej polityki i stosują, gdzie tylko mogą, prawo weta.

Krzywdą wreszcie, krzywdą ogromną, która młyńskim kamieniem przywaliła z miejsca O.Z.N. jest nieobecność w tej organizacji Polski.

Fakt, iż Polskę reprezentują w O.Z.N. Sowiety — poprzez swego pacholka i salonową kandię w osobie p. Lange — krzywdzi Państwo i Naród Polski w sposób niespotykany dotychczas w historii międzynarodowych stosunków. Fakt ten obraża równocześnie chrześcijańską moralność, obraża prawo i sprawiedliwość, od których to pojęć — oczywiście w znaczeniu czysto werbalnym — roi się karta O.Z.N. Fakt ten jest wreszcie dowodem straszliwego spustoszenia moralnego, spowodowanego przez współpracę z sowieckimi gangsterami.

Przez pierwszy rok swej działalności O.Z.N. nie rozwiązała ani jednego z wielkich, międzynarodowych problemów i niewiele wniosła pozy-

tywnego w życie narodów świata, z których 10 tkwi nadal w strasznej, sowieckiej niewoli.

Wylano morze atramentu, zapisano sterty papieru. A rezultat? Nie opracowano nawet procedury obrad Rady Bezpieczeństwa, co pozwala bezkarnie hulać p. Gromyce i torpedować każdą sprawę. W jedynej poważnej sprawie, wniesionej na Radę Bezpieczeństwa, a będącej sprawdzianem wartości i siły O.Z.N. — tj. w sprawie Persji — Rada zblaźniła się znakomicie i de facto skapitulowała przed sowieckim agresorem.

Pokiwano palcem w bucie, a Persja straciła swą niepodległość i integralność. Gdyby tak miało być nadal, gdyby co rok jedno państwo traciło swą wolność i niepodległość na skutek tzw. obrony przez Radę Bezpieczeństwa, to wkrótce cały świat byłby nareszcie urządzony na sowiecką modłę i wojny byłyby niepotrzebne.

Nie mówimy tego dla jakiejś „Schadenfreude”. Nie raduje nas

W Słowie tai się dynamizm przyszłego działania, w jego ściśnionej obręczy mieści się to nowe, co czas będzie realizował. To jest wizja ewangelisty, który w jasnowidzeniu najgłębszej prawdy stwierdza, że „na początku było Słowo”.

W Czynie zachodzi realizacja, bez której Słowo byłoby tylko pustym dźwiękiem bez odpowiednika w rzeczywistości. To rozumiał Goethe, jeden z najmędrszych ludzi nowych czasów, gdy ogłaszał, że „Czyn był na początku”.

Oddzielić jednego od drugiego nie można. Są dwoma obliczami zasadniczej prawdy ludzkiego życia. Nadaję mu sens, tworzą jego wartości, modelują jego kształty, a w cza-

sach przełomowych, w czasach burz i gromów, nadają mu znamię wielkości.

W takich to wyjątkowo wielkich czasach żyjemy obecnie.

Wielkie czasy są czasami trudnymi. Najtrudniejszymi niewątpliwie w Polsce, której dzieje tej wojny nie znajdują zapewne precedensu w historii świata. W tej bezprzykładnej tragedii czyn nasz znalazł kształt konkretny w walce orężnej całego Narodu Polskiego zarówno na terenie Kraju, jak i na licznych frontach wojennych za granicą, na których żołnierz -polski obficie, może zbyt obficie, przelewał krew w imię własnej wolności i lepszej przyszłości świata. Ten wielki czyn, ta wyjątko-

wa ofiarność będzie stanowiła w przyszłości olbrzymi kapitał najbardziej bohaterskiej tradycji, z której przez stulecia naród czerpać będzie nieprzemijające wartości.

Słowo polskie w jego najwyższej, artystycznej formie nie dało dotychczas tego wielkiego tonu, który by był godnym odpowiednikiem wielkości narodowego czynu. Gorzej — literatura nasza wykazała wśród wielu utalentowanych pisarzy zatrważające objawy upadku moralnego, odstępstwa, a niekiedy wręcz i wyraźnie zdrady. Nie chcę cytować tu nazwisk, które z wstydem należałoby wymawiać i nie chcę charakteryzować ludzi, którzy swoje umiejętności pisarskie sprze-

obecny stan rzeczy. Polska bowiem pragnęła zawsze i pragnie obecnie międzynarodowej współpracy dla swego dobra i dobra cywilizowanych narodów. Daliśmy tego mnóstwo dowodów.

Ale my pragniemy rzetelnej i uczciwej współpracy, nie opartej na zakłamaniu i nie przepojonej frazeologiczną sieczką. Nie mamy ani samobójczych instynktów, ani też nie jesteśmy kandydatami do międzynarodowego domu wariatów. My, rzekomi romantycy polityczni, wskazywaliśmy rok temu przy narodzinach O.Z.N. na brak jej realizmu życiowego i na jej szybką cywilną śmierć. Czyniliśmy to wbrew opinii licznych międzynarodowych pięknoduchów, którzy świadomie lub podświadomie szli na pasku sowieckiej polityki i propagandy.

Bankructwo O.Z.N. musiało nastąpić. Organizacja ta bowiem jest nieprawym dzieckiem tych rodziców, którzy zdradzili wolny świat w Teheranie, Jańcie i Poczdamie. Wszelkie więc próby uleczenia ciężko chorej O.Z.N. należy rozpocząć od usunięcia przyczyny choroby, od likwidacji umów teherańskich i jańtańskich.

dają hurtem i detalicznie najbardziej zakłętemu wrogowi Polski.

Nie jest to zupełna niespodzianka. Już przed wojną czuć było w świecie naszej literatury niepokojące objawy chorobowe. Z jednej strony zaczął się ponoszyć specjalny typ pięknoduchów, którzy na bólach polskiego życia pragnęli robić literackie kariery, a nie chcąc i nie umiejąc dojrzeć twórczego wysiłku dokonanego przez państwo i naród na przestrzeni niewielu lat niepodległości, celowo, z pasją godną lepszej sprawy, obrzucali tę rzeczywistość błotem.

Z drugiej strony zdobycze formalne, jakie przyniosły literaturze ostatnie parę dziesiętków lat, zdoby-

Musi się nawrócić do karty atlantyckiej, do „czterech wolności”, do tych ideałów i zasad, w imię których tę wojnę rozpoczęto. Tę prawdę zaczyna nareszcie świat rozumieć coraz głębiej i coraz powszechniej. Mimo iż jeszcze ciągle szuka się rozpaczliwych prób kompromisu, który by chwilowo odroczył nieuniknione starcie dwóch obcych i wrogich sobie światów. Świat wie już dziś dokładnie, skąd grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo.

Z okazji „Memorial Day” przemawiał w Waszyngtonie generał Bradley, b. dowódca oddziałów amerykańskich w Europie. Podkreślił on, że po krwawych i ofiarnych zmaganiach sytuacja ułożyła się w ten sposób, iż tylko połowa świata jest wolna, a reszta pozostaje w niewoli. **Nie wygrano dotychczas pokoju.**

Na innym zebraniu, zorganizowanym z tej samej okazji, przemawiał w Nowym Yorku admirał Hurler, który stwierdził, że pokój światowy nie może być osiągnięty z powodu metod, stosowanych przez pewne mocarstwo. Wezwał on Amerykanów do wyprowadzenia odpowiednich wniosków z doświadczeń

czego stylu, budowy wiersza, rytmu, rymu i asonansu, zerwały ścisły związek formy z treścią, formę wysunęły na pierwsze miejsce. Z pisarza zrobili w pewnym sensie przedstawiciela literackiego rzemiosła, w którym nie tyle to, co się mówi, ile raczej — jak się mówi, stało się rzeczą najważniejszą. Można przecież najwspanialej wycezelować klucz, który żadnych drzwi nie otworzy. Można w najpiękniejszej stolarce i drzewie wykonać sprzęt nikomu nie potrzebny. A dobrze wyuczony malarz może zarówno sprawnie namalować obraz do kościoła, jak dać jak najbardziej pornograficzne kompozycje.

Pięknoduchy snobizmu — naj-

ostatnich 20 lat. „Nasze wysiłki” — mówił admirał — „zmierzające do utrwalenia pokoju, okazują się bezowocne, ponieważ przeciwdziała im wielkie mocarstwo, którego potęga wyrosła w czasie ostatniej wojny, które usiłuje narzucić innym swoją wolę przez sianie niezgody i stosowanie niedopuszczalnych metod w polityce”.

Znakomita dziennikarka amerykańska Dorota Thompson, pisząc w londyńskim „Observerze” o przemianach opinii amerykańskiej wobec Rosji stwierdza, iż opinia ta zwraca się coraz bardziej przeciwko Rosji. Amerykanie widzą jasno do czego może doprowadzić rozdział między Ameryką a Rosją. „Ludzie sądzą” — konkluduje p. Thompson — „że idziemy ku wojnie. To ich przeraża, ale są zrezygnowani. Mówią: jeśli wojna przyjdzie, to nie z naszej winy”.

Ojciec zaś Święty w swym ostatnim przemówieniu do Kolegium Kardynałów ostrzega świat, że pokój zanika bez śladu w międzynarodowych gorzkich kłótniach i powszechnej bezbożności i że ten stan może doprowadzić do gwałtownego kataklizmu światowe-

częściej snobizmu lewicowości, choć mieliśmy i snobów prawicy — wyuczeni rzemiosła pisarskiego zjawili się na rynku literackim z towarem na sprzedaż. Było pół biedy, gdy kupujący rekrutowali się w niepodległej Polsce z licznej rzeszy normalnie zbudowanego społeczeństwa. W warunkach obecnych jedynym monopolistycznym odbiorcą dysponującym kapitałem, nagrodami pieniężnymi i kartkami żywnościowymi pierwszej kategorii jest wyłącznie bierutowsko-stalinowska administracja warszawska. Tej to administracji poszli na służbę dość liczni pracownicy pióra, za grosze sprzedając swoje przekonania, uzdolnienia i techniczne sprawności. Przysięgli

go. „Zginiemy albo my” — mówi — „obrońcy cywilizacji chrześcijańskiej, albo ci, którzy nas atakują. Innego wyjścia nie ma”.

Toteż patrzyliśmy ze spokojem na obrady konferencji paryskiej, na możliwości dojścia do chwilowego kompromisu w drugorzędnych sprawach. To wszystko jest tylko chwilową „pieredyszką”. Idziemy dalej i przypuszczamy nawet możliwość chwilowego podziału Europy i świata na dwie strefy wpływów, do czego, zdaje się, dąży obecnie polityka anglosaska, a co prawdopodobnie byłoby — również chwilowo — na rękę Sowietom.

I ten stan rzeczy, gdyby zaistniał, byłby tylko chwilowym półśrodkiem, odwołującym rozstrzygnięcie narastających konfliktów. Konflikty te mają w sobie znamiona walki żywiołów. Szybciej niż przewidywaliśmy okazało się, iż zbrodnia, na którą Stany Zjednoczone i W. Brytania dały swą zgodę, zwraca się przeciwko nim samym: że u wrót Imperium Brytyjskiego i wewnątrz Ameryki stoi śmiertelny wróg, o wiele groźniejszy od Hitlera, wróg, któremu rok temu pozwolono zagrabieć Polskę.

Pokój jest jeden i niepodzielny, tak jak niepodzielna jest Europa. Mówi o tym również minister Bevin, mimo iż jeszcze ciągle szuka prób porozumienia z Sowietami. Świat zmniejszył się niesłychanie w epoce bomby atomowej. Nie może pół świata cieszyć się dzisiaj trwałym pokojem, gdy druga połowa znajduje się w sowieckiej niewoli.

W tej wojnie nie ma miejsca na kompromis, tak jak go nie było za czasów Hitlera. Nic nie usprawiedliwia wahania i półśrodków w rodzaju gwałcenia Sowietów i zaspokajania ich wzrastającego apetytu. Można przy zielonym stoliku uzyskać chwilowo łataną zgodę. Ale za taką zgodę zapłacą narody w niedalekiej przyszłości straszną cenę na polu walki. Nic bowiem na świecie nie jest w stanie zmienić zaborczej polityki Sowietów, nic — za wyjątkiem siły!

Utrwalenie komunistycznej dyktatury w Rosji stało się dla niej punktem oparcia — dla przeprowadzenia rewolucji światowej i opanowania w ten sposób świata dla siebie. Sowiety będą więc nadal ostrzynały wewnętrzne kryzysy we wszystkich państwach, będą je usi-

łowały rozsądzić od wewnątrz, będą organizowały i popierały tzw. ruchy wyzwolenicze wśród kolonijnych ludów Imperium Brytyjskiego i wśród narodów, zależnych od Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Będą niszczyły demokrację zachodnio-europejską i jej urzędników, a w pierwszym rzędzie — będą niszczyły drugą międzynarodówkę socjalistyczną, jako swego największego (w pojęciu sowieckim) wroga.

Z tą akcją sowiecką spotykamy się dziś nie tylko w Europie i Stanach Zjednoczonych. Widzimy ją w Egipcie, Persji, Palestynie, w Indiach, w Chinach, na Dalekim Wschodzie. Zdaniem Stalina — świat kapitalistyczny dojrzewa do tego, by ruszyć nań do generalnego i nieprzerwanego ataku. Zachód zaś — jeśli nie chce zginąć — musi tę walkę przyjąć i ją wygrać.

..

Przyszły historyk, gdy będzie badał dzieje upadku dzisiejszego świata cywilizowanego, zatrzyma niewątpliwie swą uwagę na procesie w Norymberdze. Tam, jak w olbrzymiej soczewce, odnajdzie dno upadku ludzkości. Na ławie oskarżonych

obrońcy demokracji stali się na zawołanie chwalcami totalizmu sowieckiego, szlachetni humanitaryści, którzy w imię godności ludzkiej protestowali przeciwko Brześciowi, wychwalają dziś Radkiewiczowską „Bezpiekę”, zawzięci przeciwnicy wszystkiego, co rosyjskie, sławią dziś moskiewską armię i jej „genialnego generalissimusa”, obrońcy rękoma uciskanych w Polsce Ukraińców i Białorusinów, oddają te obie narodowości na pożarcie rosyjskiemu Molochowi.

Trudno dziś ustalić, ilu pisarzy polskich prostytuuje w ten sposób słowo polskie. Sądzić można, że większość ich, i to większość znaczna, potrafiła zachować zarówno

godność ludzką i narodową, jak i to, co stanowi o posłannictwie literatury jako zjawiska artystycznego a zarazem społecznego: rzetelny stosunek do prawdy życia narodowego i uczciwość wobec rzeczywistości.

Ale ci rzetelni, ci uczciwi, którzy w swej sztuce szukają czegoś więcej niż tylko efektu formy, na nowe, wielkie, odpowiadające wielkości czasów dzieła dotychczas zdobyć się nie potrafili. Nie można ich za to winić — widać czas na twórczość rzędu najwyższego jeszcze nie przyszedł. Przyjdzie później — przyjdzie zapewne niezadługo. Trudno przypuścić, aby wielka poezja omięnęła wyjątkową wielkość epoki.

Może wśród nazwisk młodych,

którzy tak licznie próbują swych sił w naszej dzisiejszej literaturze, za błysnie niezadługo gwiazda najwyższej wielkości — może właśnie teraz, gdy słowa te piszę, nieznaną jeszcze autorowi w Kraju, w Anglii, w Italii czy tu, na Środkowym Wschodzie, opracowuje rzecz, która zostanie w naszej literaturze jako trwały jej dorobek i wykładnik wielkości czasów. Może rodzi się już słowo, które — zespolone z narodowym czynem — nowe horyzonty życia nam ukaże.

W każdym razie z wszelką pewnością posiadamy dziś co najmniej prekursora tego słowa. Poeta znany i uznany, poeta wyjątkowego wdzięku i wyjątkowego talentu, o pięknej

siedzi tylko jeden zbrodniarz — niemiecki. Zbrodniarz drugi, sowiecki, który wspólnie ze swym kolegą niemieckim wywołał drugą wojnę światową, nie tylko nie jest sądzony, lecz jest jednym z prokuratorów i sędziów. Za popełnienie jednej i tej samej zbrodni przez dwóch współników: jeden jest sądzony i ma być ukarany, a drugi — w takim samym stopniu winny — nie tylko cieszy się bezkarnością, lecz należy do sędziów!

Naród Polski, najbardziej zniszczony przez obu współników — nie ma swego przedstawiciela w trybunale norymberskim. Co więcej, jedna z największych zbrodni tej wojny — mord w Katyniu — jest przedmiotem politycznych rozgrywek i pomiędzy obu zbrodniarzami, i wśród członków Trybunału.

Wszyscy wiedzą, że mordu tego dokonały Sowiety. Ale ze względów politycznej koniunktury panowie sędziowie nie chcą o tym wiedzieć. Ta część aktu oskarżenia, która dotyczy mordu w lesie katyńskim, liczy tylko 19 słów.

Te **dziewiętnaście słów** i okoliczności, wśród których je zredegowano — **są największą hańbą** współ-

czesnego świata.

Swego czasu, w początkach pierwszej wojny światowej, szefem niemieckiego sztabu generalnego był gen. von Stein. Jego to nazwiskiem były podpisywane komunikaty niemieckie z sierpnia i września 1914 r., głoszące codziennie o wielkich zwycięstwach niemieckich w Belgii i Francji. Komunikaty były krótkie, lakoniczne, a każde ich słowo ociekało krwią i łzami mordowanych Belgów i Francuzów. Od nazwiska generała nazywano te komunikaty: **die steinerne Worte. Kamienne słowa.**

Takim samym, krwią i łzami Polskiego Narodu ociekającym komunikatem, jest katyńskie oskarżenie norymberskiego trybunału.

#### **Tylko dziewiętnaście słów.**

Długą i uciążliwą drogę będzie musiał odbyć świat, by zmasać hańbę tych 19 słów.

Musi odwołać i przekreślić wszystkie krzywdzące postanowienia Jałty, Teheranu i Poczdamu. Musi przywrócić wschodnie ziemie Polsce. Musi cofnąć uznanie sowieckim kukłom w Warszawie. Musi przyczynić się do usunięcia sowieckiej okupacji w Polsce, — do przywrócenia Jej

pełnej niepodległości.

Czy zachodni Alianci zdobędą na to? Pewne oznaki wskazują, że chociaż jeszcze bardzo nieśmiało i niepewnie, wchodzą oni na tę drogę. Na drogę, która wiedzie do ocalenia nie tylko Polski, lecz ich samych również!

Odmowa przyznanych już poprzednio kredytów administracji warszawskiej przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię; usztywnianie polityki anglosaskiej wobec tejże administracji; właściwa ocena tragicznych, jaką było referendum w Polsce; uporczywe domaganie się przeprowadzenia tzw. wolnych wyborów w Polsce — świadcząby na korzyść powyższej tezy. Ale na razie są to tylko półśrodki.

Poczekamy na dalszy, nieubłagany rozwój wypadków. Aż Anglosasi zrozumieją, tak jak to zrozumieją Polacy, iż droga do wolności w Polsce, droga do wolności w całym świecie nie prowadzi przez kartkę wyborczą przy sowieckich bagnach. Nikt nas w tym przekonaniu i w naszej walce o prawdziwie wolną Polskę nie zachwieje.

**Cały bogaty świat jest na to za biedny.** Jan Walewski

linii rozwoju od „Wróbla na dachu” do świeżo wydanych w Ameryce „Krzyży i mieczów” — **Kazimierz Wierzyński** — w ostatnich swych utworach z czasów wojennych potrafił ująć w artystycznym przeżyciu i zakląć w prostotę nienaganej, pozornie klasycznej, a w istocie rzeczy bardzo nowej i bardzo własnej formy sprawy głęboko sięgającej w świat prawdy polskiej i jej najwyższych wzlotów, najgłębszej tragedii, jej tęsknot, bólów, poniewierki i udręki, a zarazem dumy i niezachwianej wiary. W rezultacie dał polskiemu czytelnikowi poezję w najpełniejszym słowa tego znaczeniu rycerską, a więc jak najbliższą rycerskiemu charakterowi naszego na-

rodu, tak wspaniale jeszcze raz w dziejach tej wojny wykazanemu. Jest w tych utworach poetyckich niezłomność i upór walki, jest świadomość pełnej odpowiedzialności wobec przyszłości, jest cześć dla sławy i wielkich nakazów świetnej tradycji, przez Józefa Piłsudskiego przekazanych Polakom. Są nuty rozpacz, gdy przed oczami poety stają widma pobitych, pomordowanych, zagłodzonych ofiar niemieckiego i sowieckiego barbarzyństwa.

Jest żarliwa siła niewzruszonej wiary i modlitwy, zaklęta w słowa tak pełne cierpienia, a tak głęboko ludzkie i dostojne, że bez największego wzruszenia czytać tych rzeczy nie można. Jest tęsknota do

Kraju i do swoich, która czarodziejskim słowem pieści wyobraźnię, rzucając na jej ekran miłe obrazy ojczyzny, tak ukochanej, a tak chwilowo odległej. I jest twarda, niezłomna wola wytrwania i przetrwania głosem surmy bojowej wzywająca do dalszej walki, nieustannej aż do ostatecznego zwycięstwa.

Spomiędzy tych wierszy tak świetnych z formalnego punktu widzenia i tak głęboko ludzkich, jeśli o treść ich chodzi, wyróżnia się pewna ilość utworów mistrzowskich, utworów najwyższego poetyckiego natchnienia. Niektóre z nich znajdzie czytelnik w ostatnich zeszytach „Na straży”.

Zwrócę uwagę na „Nocną

## DRAŻA MICHAJŁOWICZ

O świcie dnia 17 lipca 1946 r. gdzieś — w nieznanym miejscu w okolicach Belgradu szczęknęły głucho karabiny. Generał Draża Michajłowicz został zabity.

W rok po zwycięskim zakończeniu działań wojennych, wszczętych o wolność, o elementarne prawa człowieka i narodu, popełniono najhaniebniejszy mord na jednym z największych i najofiarniejszych bojowników o te ideały. W rok po zwycięskim (?) zakończeniu działań wojennych dwa najbardziej bohaterskie narody czasów tej wojny: Polacy i Jugosłowianie są wtrącane coraz głębiej w otchłań totalistycznej niewoli — jakby w szyderczą nagrodę za to, że szaleńczo porwali za broń, aby oprzeć się narzucaniu takiej samej totalistycznej niewoli sobie i innym.

Huk strzałów, skierowanych w pierś Michajłowicza, przeleciał tysięcznym echem przez świat. Dotarł wszędzie tam, gdzie mimo straszliwego zakłamania, w które świat został pogrążony, mimo najpodlej-

szego oszustwa wobec wczorajszych sprzymierzeńców i towarzyszy walki o rzekomo wspólne cele, mimo nie mającej granic zdrady, która stała się dziś głównym instrumentem tzw. wielkiej polityki — zachowały się resztki poszanowania dla praw człowieka i obywatela oraz praw ofiarnie walczącego o swoją wolność i niezależność narodu.

W huku tych strzałów musiało na chwilę zamrzeć bicie serc tych wszystkich, którzy wiedzą, co to jest wolność, którzy — mimo całej nieprawości zwycięzców — wolnymi się czują, w wolność wierzą i o wolność walczą. Huk tych strzałów musiał ostatecznie otrzeźwić tych wszystkich, którzy jeszcze łudzili się, że hasła, głoszone przez tzw. wielkie demokracje, nie są tylko koniunkturalnymi, fałszywymi liczmanami, obliczonymi na zachęcanie innych, by podjęli walkę w  **cudzym**  tylko interesie. Huk tych strzałów podarł ostatecznie kartę atlantycką, która stała się dziś tylko synonimem oszu-

stwa, niskiego grania na uczuciach prawdziwie szlachetnych.

### Wielkie demokracje!

A przecież gdy rozpoczęto mord na Michajłowiczu, socjalizm angielski publicznie umył ręce i jakże nieprzystojnie dla wielkiego i potężnego pono imperium próbował tylko siebie z podstępnych sowieckich oskarżeń wygradzić i kazał funkcjonariuszom tego imperium zaprzeczać, jakoby to lub inne generałowi Michajłowiczowi mówili, radzili czy zalecali.

Milczała również Francja, raz jeszcze i bodaj już ostatecznie wypierając się „swojej „Deklaracji praw człowieka i obywatela”. Milczał stary wódz socjalizmu francuskiego Blum, zbyt widac zajęty finansowymi przetargami z Ameryką, choć przecież tak niedawno, po wyjściu cało z totalistycznego obozu — takiego samego, jaki zamordował Michajłowicza — próbował ogłupiać świat wzniosłymi wynurzeniami o szlachetnych swoich przemyśleniach w totalnym szlachetnie, z którym

modlitwę” o fenomenalnej sile wyrazu, potędze uczucia, zapamiętaniu w uniesieniu bojowym, świetnym rytmie, podobnym do ciosów mieczowych, przekształconych w żar modlitwy, a dzwoniących jak stal prostymi rymami ostatnich słów zwrotek. Nie podejmuję się przeprowadzić analizy formalnej tego wiersza, jednego z najwspanialszych w poezji polskiej wszystkich czasów. Zrobią to napewno uczeni w tej dziedzinie specjaliści, wykazując do jakich szczytów może dojść mistrzostwo wielkiej poezji w całej jej wyjątkowej prostocie.

Kilka wierszy o motywach biblijnych (Z księgi psalmów, z Izajasza) wstrząsa do głębi żarliwością, z któ-

ry poeta zwraca się do Boga. Gubi się niemal dystans między Stwórcą a stworzeniem i czuć przedziwną bezpośredniość obcowania z Istotą Najwyższą. Sądzę, że każdy z tych wierszy mógłby być przez każdego Polaka odmawiany jako modlitwa w chwilach rozpaczy i zwątpienia — wierzę, że jako modlitwa skuteczna.

Są zadumania i refleksje pod znakiem wieczności poczęte, o nastroju mistycznym, a niewątpliwej realności przeżycia, zakłęte wiernie i niezmiernie sugestywnie w misternej budowie sonetu (Noc bezdziewowa), w niesłychanej, niemal namacalnej plastyce słowa (Teby), w wątku myśli zadumanego nad sprawami ludzkimi mnicha (Palimpset),

w zawsze żywym obrazie stajenki betlejemskiej (Przypowieść).

I jest — wielokrotnie w dawniejszych utworach powtarzany — motyw Wielkiego Samotnika i Jego dla Polski testamentu (Serce na Rossie, Duch). Tak jak Lechoń w swym „Karmazynowym poemacie” wyczuł, jak nikt przedtem ani potem, zjawiskową rolę Piłsudskiego w momencie zmartwychwstania Polski, tak Wierzyński sercem najgorętszym i tajemną władzą tego, co jest w człowieku sumieniem narodowym, zrozumiał wagę życia i zgonu Wielkiego Marszałka i z tego życia i zgonu wynikające zobowiązania. Piłsudski w oczach Wierzyńskiego jest i będzie w dziejach Narodu Polskie-

bez względu na jego barwę walczył właśnie Michajłowicz.

Za to olbrzymi triumf święciła Moskwa. Świętowali swoje istotnie kolosalne zwycięstwo rozsiani po całym świecie — dla zatrucia go do reszty — zdyscyplinowani wychowankowie Kominternu, wodzowie podstępnej bolszewickiej piątej kolumny, zdobywającej dla Moskwy świat od wewnątrz. Oni wiedzą, że najlepszym sposobem poddania świata swojej złowrogiej władzy jest spodlenie go do ostatnich osiągniętych granic. Triumf ich polega na tym, że coraz bardziej wszystkim, co się dzieje w świecie, rządzi zdrada i kryminalne wprost zakłamanie i oszustwo.

Jugosławia została oszukana parokrotnie.

Przed napaścią Niemiec Stalin nawiązał z Jugosławią nie istniejące do tego czasu stosunki dyplomatyczne. Kiedy jednak po napaści niemieckiej Jugosławia, wbrew usiłowaniom kilku quislingów, pod wodzą Michajłowicza i rządu w Londynie zaczęła rozpaczliwie i ofiarnie walczyć, Stalin na rozkaz Hitlera natychmiast zerwał te dopiero co nawiązane stosunki!

go zawsze obecny, zawsze od Polski żądając wielkości, której stygmatem naród nasz został oznaczony. Stąd droga do wspaniałej wizji poetyckiej wielkiego Ducha, co mówiąc słowami Piłsudskiego o Słowackim „żyje, bo umrzeć nie może”, towarzyszącego po wieczne czasy naszym przeznaczeniom.

Wierzyński jest poetą bardzo wielkiej klasy. Nie dlatego że jest mistrzem wiersza, panującym nad słowem, jego barwą, jego znaczeniem prostym i metaforycznym — nie dlatego że zestawia wyrazy, pojęcia i dźwięki w szeregi, które w duszy czytelnika wielokrotnymi harmonicznymi echemi się powtarzają, ale dlatego, że ta jego wspaniała

Michajłowicza poparli następnie alianci. Potem, jak Stalin na rozkaz Hitlera, tak alianci na rozkaz Stalina, wyparli się prawdziwej Jugosławii i przeszli na stronę grabarzy jej wolności, zdrajców jej walki.

Dwukrotnie zdradzonego Michajłowicza pojmano następnie zdradą, sądzono zdradziecko i zdradziecko zamordowano. Wczorajsi przyjaciele z obozu wielkich demokracji zdyskontowali wszystkie możliwe korzyści, które jego zapamiętałe ofiarna walka im przyniosła, i... umyli ręce. Naród zaś jugosłowiański został oddany, podobnie jak naród polski, na pastwę barbarzyńskiej samowoli — jeszcze gorszego niż niemiecki — totalizmu. I jeszcze chyba gorszej niż niemiecka — zbrodni.

Świat zastraszająco szybko i nieuchronnie stacza się po równi pochyłej w otchłanną ciemność. I to jest właściwe i istotne zwycięstwo Moskwy.

Na stokach tej równi pochyłej Nemezis wbija symboliczne drogowskazy, które znaczą przestrzeń, jaką ludzkość przebywa w obłądnym pędzie w przepaść: od zasad moralnych, opartych na zachodniej kulturze chrześcijańskiej — do barba-

forma poetycka związana jest w najbardziej naturalny, niewyszukany i prosty sposób z treścią własnego istotnego przeżycia, z prawdą duszy ludzkiej, szukającej trudnych dróg swego narodu. Drogi te odnajduje. Widzi, że poczęły się z wielkości narodu i ku wielkości prowadzą. Wrysowuje je w siatkę artystycznej mapy Polski, tak jak ją swymi oczami artysty widzi — i w tej postaci w wizji najbardziej sugestywnej, bo w wizji poetyckiej, umie je pokazać swoim rodakom.

Oczy, które raz w oblicze wielkości spojrzały, nie będą w stanie nigdy tego zapomnieć.

Na tym polega dostojna służba narodowa artysty.

rzyńskiej wschodniej podłości; od najuroczystszych przyrzeczeń — do pospolitej zdrady, od karty atlantycznej — do rządów NKWD, odrażającego synonimu wszelkiego oszustwa i bestialstwa; od walki w imię wolności człowieka i narodów — do najhaniebniejszego współdziałania z tymi, którzy z człowieka robią mierzwę, narody zaś zakuwają w kajdany totalnego jarzma.

Takim drogowskazem, który będzie mówił wymownie o tym, jak nisko ludzkość upadła w dobie panowania tzw. wielkich demokracji — w dobie, gdy socjalizm w swoim europejskim wydaniu objął władzę nad największym wczoraj imperium świata: jest i będzie grób generała Michajłowicza.

Jutro, a wierzymy **niezlomnie**, że to **jutro** nastąpi — chyba że Bóg, by ukarać „plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute”, wysadzi tę ziemię na cztery wiatry — jutro więc, gdy ludzkość na powrót piąć się będzie w największym trudzie z otchłani nieprawności i zdrady ku wyższym hasłom i zasadom prawdziwej kultury — stawać ona będzie ze szlochom u takich drogowskazów, jak grób Michajłowicza. Będzie kłótny miotać na winnych jego śmierci i łzami oblewać pamięć tego **świętego wolności**.

Czynu jego nie potrafił zbeczczyć zdradziecki „sąd”.

Imienia jego nie potrafi nam zbeczczyć nikt i nic.

Jutro — na miejsce, gdzie ten mord został dokonany — prowadzić się będzie dzieci i szkoły całe. Na miejscu jego stracenia uczyć będą, czym była i jest demokracja — potężna rzekomo demokracja owych czasów — i czym już nigdy być nie powinna.

Przejdą przez świat jak straszliwa dżuma czyny i imiona tych, którzy tę zbrodnię popełnili, jak również tych, co na nią pozwolili. Zostanie o nich głucha, odrażająca pa-

IGNACY MATUSZEWSKI

## „POLSKI” KOMUNIZM

Są dwa komunizmy: rosyjski i reszty świata.

Nie miejsce w krótkim artykule omawiać ewolucję, która doprowadziła do utożsamienia komunizmu rosyjskiego z imperializmem — komunizmy zaś innych krajów do roli agentury obcego państwa. Tak się jednak stało: komunizm poza Rosją stracił charakter ideowego ruchu politycznego i stał się wszędzie organizacją szpiegowsko-dywersyjną, pracującą na korzyść państwa sowieckiego — komunizm zaś rosyjski stracił charakter ruchu międzynarodowego i stał się doktryną neoimperializmu rosyjskiego. Międzynarodówka komunistyczna składa się z **pana i sług**.

Tak wygląda sytuacja ogólna. I w niej jednak są odcienie. Posłuszeństwo ma także stopniowanie: od obowiązkowości do służalstwa.

Bodaj na ostatnim miejscu w szeregu pachotków Stalina stoi Polska Partia Robotnicza, jak dziś przewali się „polscy” komuniści. Partia komunistyczna wszędzie stawia **interesy Sowietów ponad interesy własnego państwa**.

Ale kiedy antypaństwowość i antynarodowość komunistów niemieckich jest wstrząsliwa, a — może — nawet nieszczera, kiedy antypaństwowość i antynarodowość komunistów pol-  

---

mieć, jak właśnie o dżumie, którą świat niegdyś przechodził.  
Imię generała Draży Michajłowicza zostanie w tej pamięci świata na zawsze. Jako tego, który o wartości człowieka, o jego wolność prawdziwą, mimo wszystkich zdrad, mimo wszystkich przeciwności, walczył i życiem swoim — przywiąza-  
nie do tego, co najlepszego jest w wiekach kultury zachodniej — przypieczętował. **Cześć Mu dziś i na  
zawszel**  
**Kr.**

typaństwowość komunistów francuskich, hiszpańskich, czy włoskich napotyka wewnętrzne opory, czego dowodem liczne nawrócenia z komunizmu — **antypaństwowość** i **antynarodowość** nielicznych **komunistów polskich** jest **dominującą** dla nich cechą.

Komunizm polski mniej wygląda na zjawisko socjalne, niż na **objaw patologiczny**. Jak gdyby — napięty do wzniosłości przez tyle lat — patriotyzm polski wytwarzał znikomą, lecz namiętną reakcję. Jak gdyby nadmiar miłości do Polski wyzwalał w chorych duszach nienawiść do Polski. Jak gdyby polskiemu prawu poświęcenia dla ojczyzny odpowiadał bunt lekających się tego prawa — hasłem **poświęcenia ojczyzny**. „Polski” komunizm, wydaje się, niemal całkowicie mieści się w zakresie psychiatrii.

Trzeba na ten fakt zwrócić uwagę. Łamanie bowiem polskiego oporu przeciw niewoli idzie po linii doktryny, że koniecznością jest „współpraca” z Rosją na zewnątrz, „współpraca” z komunistami na wewnątrz. Mikołajczyk jest symbolem tej doktryny. Dla „współpracy” z Rosją podpisał rozbiór, dla „współpracy” z komunistami podał konstytucję i zgodził się postawić poza prawem wszystkich w Polsce, prócz siebie i swoich.

Po wielokroć ostrzegaliśmy, że doktryna „współpracy” z Rosją jest zgubną fikcją, ponieważ celem Rosji jest zniszczenie Państwa i Narodu Polskiego.

Nie jest to zjawisko nowe. **Komunizm „polski”** nigdy nie był polski — zawsze **był antypolski**. Komunizm rosyjski był antycarski, antydemokratyczny — nie był jednak antyrosyjski. W komunizmie rosyjskim, mimo wszystkich „marksiz-

mów” tułały się echa słowianofilstwa. Prądy „rewolucyjnego imperializmu” zaznaczały się tak wyraźnie, że Lenin uważał za potrzebne zwalczać je we własnym środowisku, zwłaszcza przed rewolucją. Komuniści rosyjscy chcieli opanować państwo rosyjskie, lecz nie zamierzali go niszczyć; chcieli je zamienić w narzędzie swoich planów, ale nie zniweczyć.

Natomiast kiedy komuniści „polscy”, na długo przed pierwszą wojną, zaczęli pracę pod nazwą: Socjal-demokracji Królestwa Polskiego i Litwy — już wówczas walczyli z państwem polskim... którego nie było. Wołali głośno, że naród polski niezdolny jest i niegodny samodzielnego istnienia. Nienawidzili samej myśli o możliwości zmartwychwstania Polski niepodległej. Róża Luksemburg polemizowała przed pierwszą wojną światową z Leninem dowodząc jako „Polka”, że niepodległościowe dążenia polskie są „reakcyjne”. To nie przypadek, że w 1905 r. esdecy pienili się na widok sztandaru polskiego i wrzeszczeli: „Precz z białą gęsią”, choć nie był to sztandar ucisku, lecz powstania. Nic dziwnego, że dzisiaj nienawidzą nie tylko Piłsudskiego, ale i Jagiełły i Chrobrego, co Szczerbcem ciął w złote kijowskie wrota.

Prawdopodobnie inne były źródła nienawiści do Polski u Feliksa Kohna, inne zaś u Feliksa Dzierżyńskiego. Różne mogły być motywy nienawiści do Polski Radka-Sobelsona, Marchlewskiego, Unszlichta, Wasilewskiej, Żymierskiego, Bieruta... Jedno, zdaje się — pewne: że antypolskie nastawienie „polskich” komunistów stało się całym ich programem. W ciągu 20 lat niepodległości byli przeciw Polsce w każdej sprawie: w sprawie Wilna i Śląska,

Lwowa i Gdańska, Cieszyna i Pomorza, granic traktatu ryskiego i granic traktatu wersalskiego. Byli wreszcie przeciw Polsce, napadniętej przez Hitlera.

Partia komunistyczna niemiecka nie wyrzekła się nigdy programu państwowego niemieckiego: przeciwstawiała się traktatowi wersalskiemu, „jednostronnemu” rozbrojeniu. Partia komunistyczna Niemiec szła za rozkazami Moskwy. Ale do  pewnego tylko punktu: nawet dziś komuniści niemieccy przeciwstawiają się granicy na Odrze. W psychice komunistów niemieckich tkwi, zdaje się, ukrywany kompleks wyższości nad Rosją. Komuniści „polscy” są okazami kompleksu niższości.

Taki był dobór naturalny w tej partii. Po r. 1918 każdego z nich, który niedość nienawidził Polski, albo się z nienawiści cucił — zabijano. Tak rozstrzelano: Helmana, Dąbala, Wojewódzkiego i innych.

Natomiast proces odwrotny odbywał się w partii komunistycznej rosyjskiej. Tam rozstrzeliwano tych, co próbowali stawiać interesy międzynarodowego proletariatu ponad interes imperium sowieckiego. Los Trockiego jest tego symbolem. **Pan** stawał się coraz bardziej **panem** — sługa coraz bardziej sługą.

Dziś dygnitarze rosyjscy patrzą na nienawidzących własnego państwa komunistów „polskich”, jak na psychopatów, którym można powierzyć dzieło zniszczenia, ale których się nie traktuje, jak równych.

Niebezpieczeństwo rządów komunistycznych nad Polską jest dla tego większe, niż niebezpieczeństwo rządów komunistycznych nad jakimkolwiek innym krajem, że władza w ręku „polskich” komunistów jest nie tylko władzą posłusznych **obcych** agentów, lecz także władzą psychopatów, gotowych niszczyć nie tylko z rozkazu, ale z własnego porywu, burzyć nie tylko teraźniejszość, ale i całą przeszłość, nie tylko dla poli-

tycznego zwycięstwa, lecz przede wszystkim dla dania upustu patologicznej namiętności.

Kolaboracja z komunistami

wszędzie na świecie jest błędem. Kolaboracja z komunistami w Polsce jest więcej niż błędem — jest szaleństwem.

Ignacy Matuszewski

## Wymowa faktów

„ALBO NIEWOLNICY,  
ALBO WROGOWIE”

V E T O !

„...Dzisiaj wojska sowieckie okupują całą Polskę. Rząd marionetek kontrolowany przez Moskwę urzęduje w Warszawie. I na nieszczęście nie ma żadnej nadziei na to, żeby Rosjanie byli dzisiaj bardziej skłonni, niż 114 lat temu, do przyznania narodowi polskiemu tych praw, których jeszcze nie mieli Rosjanie. Rosjanie żyją dzisiaj w jarzmie despoty, którego władza opiera się na tajnej policji i plutonach egzekucyjnych. Ta tajna policja i te plutony egzekucyjne rządzą dzisiaj Polską. Żaden rząd polski nie może się ich pozbyć bez zastosowania środków, które despota sowiecki nazwałby prowokacyjnymi i antysowieckimi. Dzisiaj, tak jak w roku 1832, Rosja może panować w Polsce jedynie przez niszczenie jej własnej kultury. To samo dotyczy Estonii, Łotwy, Litwy, Rumunii, Węgier, Bułgarii, Jugosławii, Austrii, Czechosłowacji i Niemiec. Pełne okrucieństwa oczy Kremla we wszystkich widzą *albo niewolników, albo wrogów*. Sąsiedzi Rosji, jeśli nie chcą być niewolnikami muszą się pogodzić z tym, że są uważani za wrogów. Proces ich barbaryzacji i obniżania stopy życiowej oraz ograniczania wolności do poziomu sowieckiego jest w całej pełni. Stany Zjednoczone uratowały tych nieszczęsnych sąsiadów Rosji od swoich własnych wrogów. Ale jak dotychczas nie uczyniliśmy żadnego poważniejszego kroku dla wyrwania ich z rąk naszych sowieckich przyjaciół, którzy napisali kartę atlantycką.

(Z książki W.C. Bullitta, byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Sowietach, we Francji i specjalnego wysłannika na Bliskim Wschodzie. Tytuł książki: „The Great Globe Itself”).

Rok temu w San Francisco, gdzie narodziła się Organizacja Narodów Zjednoczonych, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Sowiety i Chiny postanowiły, że z prawa *veto* wielkie mocarstwa winny korzystać jedynie w sprawach sankcji przeciw szłonkom OZONU, uznanym za winnych pogwałcenia karty narodów zjednoczonych.

W żadnym wypadku — postanowiły cztery mocarstwa — *veto* nie powinno być stosowane w celu „umyślnego utrudnienia prac Rady Bezpieczeństwa”.

Oto jak Sowiety dotrzymały tego zobowiązania.

W styczniu br. Sowiety zaprotestowały przeciw kandydaturze przedstawiciela Kanady, p. Lester B. Pearson, na sekretarza generalnego OZONU grożąc w wypadku wysunięcia jego kandydatury użyciem *veto*.

W lutym br. Sowiety zgłosiły *veto* przeciw rezolucji Rady Bezpieczeństwa, wyrażającej nadzieję, że oddziały brytyjskie i francuskie zostaną wycofane z Syrii i Libanu (wszystkie wojska obce zostały już z terytorium tych państw wycofane).

W marcu br. Gromyko opuścił salę obrad Rady Bezpieczeństwa widząc, że nie może przekonać jej członków o (rzekomej) słuszności swego zapatrywania, iż decyzja Rady o wysłuchaniu zażalenia perskiego stanowi podstawę do zgłoszenia *veto*.

W kwietniu br. Gromyko wstrzymał się od głosowania nad wnioskiem proponującym utworzenie podkomisji dla kwestii hiszpańskiej. Gromyko zaznaczył, że chociaż ma pełne prawo użycia *veto*, to mimo tego zeń nie skorzysta.

W czerwcu br. Gromyko zgłosił *veto* przeciw rezolucji w kwestii hiszpańskiej,



ponieważ Kreml sprzeciwił się przekazaniu tej kwestii Zgromadzeniu Ogólnemu. Na tej samej sesji dr Evatt, delegat Australii, oświadczył, że Gromiko nie ma prawa zgłoszenia *veto*. Rada Zadecydowała 8 głosami przeciw 2, że w tej kwestii Gromyko istotnie nie ma prawa użycia *veto*. Na to Gromyko zgłosił *veto* przeciw tej decyzji Rady. W odpowiedzi dr Evatt usiłował uzyskać gwarancję dla normalnych uprawnień Zgromadzenia Ogólnego, dotyczących rozpatrzenia kwestii hiszpańskiej na sesji Zgromadzenia we wrześniu. Ale Gromyko zgłosił *veto* również i przeciw wnioskowi, który odnosił się do tej sprawy.

W czerwcu i lipcu br. na kolejnych sesjach podkomisji Rady Spraw Atomowych Gromyko nalegał bez przerwy na zachowanie prawa *veto* przez wielkie mocarstwa w kwestiach atomowych.

W rezultacie takiego stanowiska Sowietów — wobec prawa korzystania z *veto* — Australia wystąpiła ostatnio z wnioskiem do Zgromadzenia Ogólnego o rozpatrzenie potrzeby tego uprawnienia i — o ile możliwe — zmodyfikowanie go lub nawet całkowite zniesienie.

#### SOWIECKIE „ŚWISTKI PAPIERU”

Bardzo dyskretną w swoim lakonizmie, ale niezmiernie wymowną przestrożę pod adresem uczestników obecnej konferencji paryskiej ogłasza czasopismo „The Irish Catholic”. Ot, po prostu wymienia 25 umów, paktów, traktatów, konwencji międzynarodowych, podpisanych — w okresie niespełna 25 ostatnich lat — przez rząd sowiecki, a dziś traktowanych przez ten sam rząd, jako „świstki papieru”.

„The Irish Catholic” podaje następującą listę tych „świstków”:

- 1) sowiecko-polski traktat pokoju — 18 marca 1921;
- 2) traktat o wyrzeczeniu się wojen, jako środka polityki państwowej (tzw. pakt Kellogga) — 9 lutego 1922, Paryż;
- 3) sowiecko-polski traktat o nieagresji — 25 lipca 1932, Moskwa;

4) konwencja, ustalająca pojęcie „na-pastnika” — 3 lipca 1933, Londyn;

5) pakt Ligi Narodów — 18 marca 1934, Genewa;

6) sowiecko-fiński traktat pokoju — 14 października 1932, Dorpat;

7) sowiecko-estoński traktat pokoju — 2 lutego 1920, Tartu;

8) sowiecko-fiński traktat o nieagresji — 4 maja 1932, Moskwa;

10) sowiecko-estoński pakt o wzajemnej pomocy — 28 września 1939 r., Moskwa;

11) sowiecko-łotewski traktat pokoju — 11 września 1920, Moskwa;

12) sowiecko-łotewski pakt o wzajemnej pomocy — 5 października 1939, Moskwa;

14) sowiecko-litewski traktat pokoju — 12 lipca 1920, Moskwa;

15) sowiecko-litewski pakt o neutralności i nieagresji — 28 września 1926, Moskwa;

16) sowiecko-litewski pakt o wzajemnej pomocy — 10 października 1939, Moskwa;

17) karta atlantycka — 1 stycznia 1942, Washington;

18) sowiecko-polski traktat przyjaźni — 30 lipca 1941, Londyn;

19) deklaracja trzech mocarstw — 1 grudnia 1943, Teheran;

20) deklaracja jałtańska — 12 lutego 1945, Jałta;

21) karta z San Francisco — 26 czerwca 1945, San Francisco;

22) oświadczenie poczdamskie — 2 września 1945, Poczdam;

23) sowiecko-japoński traktat o neutralności — 13 kwietnia 1941, Moskwa;

24) sowiecko-japoński układ graniczny — 14 kwietnia 1941, Moskwa;

25) sowiecko-chiński traktat przymierza i przyjaźni — 14 września 1945, Moskwa.

Do tej — i tak już nieprawdopodobnie długiej — listy dopisuje „The Irish Catholic” jeszcze jeden „świstek papieru”, często wspominany na posiedzeniach Rady Bezpieczeństwa:

traktat przymierza między Wielką Brytanią i Rosją a Iranem, zawarty dnia 29 stycznia 1942 r. w Teheranie.

Lista tych sowieckich „świstków papieru” jest rzeczywiście imponująco długa i różnorodna...

## Trzy koncepcje

### WIELKA BRYTANIA

Wielka Brytania przeżywa głęboki kryzys socjalny i ekonomiczny.

Treść tego kryzysu jest bardzo złożona. Składa się na nią dobrowolne ograniczenie inicjatywy i wolności jednostki w dziedzinie gospodarczej i socjalnej — na rzecz całego społeczeństwa, reprezentowanego w państwie. Ta inicjatywa i wolność należały przedtem wyłącznie do uprzywilejowanych klas posiadających, odseparowanych również i wykształceniem od masy narodu (wielcy właściciele ziemscy, cywilni i wojskowi urzędnicy państwowi, finansjera, a po rewolucji przemysłowej — i przemysłowcy; między tymi trzema pierwszymi istniała ścisła zależność). Dzisiaj wszystkie przywi-

leje, prawa i potrzeby klas posiadających i do niedawna rządzących, przechodzą na cały naród. Treść tego kryzysu staje się tym głębsza, że łączy się z nią również i ogólna demokratyzacja społeczeństwa, dotychczas najbardziej ze wszystkich nowoczesnych narodów świata elitarnie podzielonego.

Zmiany psychiczne i ideologiczne, jakie w związku w tym procesem w całym narodzie następują, wpływają niewątpliwie dość drastycznie i na kształtowanie się kultury Anglii.

Proces ten zajmuje Anglików niesłychanie. Poświęcają mu wszystkie swoje myśli i wysiłki. Dlatego też to, co się dzieje poza Anglią czy w najlepszym razie — poza imperium, interesuje ich

bardzo mało. Dla dokonania się tego procesu, a szczególnie dla przeprowadzenia jego założeń ekonomicznych, potrzebują czasu i spokoju. Pragną więc, aby na świecie zapanował taki stan, który by im ten pokój i czas zapewnił.

Założenia ekonomiczne stanowią podstawę tego procesu. Najważniejsze w nim jest przejście przez państwo zakładów przemysłowych i uzyskanie jak największej produkcji. Przemysł angielski produkuje głównie na eksport, gdyż eksport płaci za import. Import zaś żywi Anglię i dostarcza jej surowców, bez których ani jej przemysł nie mógłby pracować, ani mieszkańcy — egzystować. Nowy porządek w Anglii musi przynieść krajowi prosperity, gdyż inaczej nie będzie przyjęty. Socjaliści obliczają, że na przeprowadzenie i umocnienie ich reform potrzeba im dziesięć lat.

Zadanie mają olbrzymie. Skarb pozabawiony zupełnie złota, które poszło za broń i materiały wojenne w pierwszym i drugim roku wojny do Stanów Zjednoczonych. Zadłużenie we wszystkich prawie krajach, które podczas wojny dostarczały Anglii żywności, i w tych, gdzie stacjonowały armie brytyjskie. Prawie cały przemysł posiada przestarzałe urządzenia i ekwipunek fabryczny. Toteż mimo fantastycznych wysiłków ze strony rządu, mimo podniesienia produkcji o 15% w stosunku do produkcji z roku 1938, bilans eksportowo-importowy jest nadal niekorzystny. Import był większy o £.136.887.000 (jedynie za pierwszych pięć miesięcy tego roku) od eksportu. O tyle więc milionów powiększyły się długi Wielkiej Brytanii. Olbrzymią pomoc stanowi ostatnio ratyfikowana pożyczka amerykańska, której wartość jednak przy ewentualnej inflacji dolara może się obniżyć.

Spokoju i pokoju Anglicy pragną także i z innych powodów. Są zmęczeni wojną. Przez tysiąc lat nie doświadczali niebezpieczeństwa wojny u siebie na wyspie. Dopiero ostatnia wojna wyrządziła im pewne szkody w ludziach i materiale na samej wyspie, co razem z ograniczeniami wojennymi odbiło się na nich tak dotkli-

wie, że za wszelką cenę zapragnęli pokoju. W cenę tę, jak to widzimy, wchodzi nawet ich zobowiązania międzynarodowe, honor i własne bezpieczeństwo.

..

Stosunki z koloniami i państwami kolonialnymi, związanymi z Wielką Brytanią, polegały przed wojną i dalej polegają na wyciąganiu przez tę ostatnią jak najwięcej korzyści dla siebie. Korzyści te są różnorakie. Strategiczne, handlowe itd. Dopiero sytuacja krytyczna — zwykle zbrojne powstanie (jak w Iraku) — zmusza Wielką Brytanię do ustępstw na korzyść krajów bezpośrednio zainteresowanych.

Zmiany spowodowane wojną — osłabienie Wielkiej Brytanii, nowa faza nateżenia nacjonalizmu semickiego (pierwsza przysła z I wojną światową), wejście Sowietów na arenę wpływów i walk politycznych z szeroką famą rzekomej postępowości socjalnej, przeciwstawianej konserwatyzmowi Wielkiej Brytanii, i wreszcie niezdecydowana polityka brytyjska — przyczyniły się do powstania na Bliskim Wschodzie sytuacji bardzo trudnej. Odżyły stare nienawiści, podejrzania i ambicje.

Pierwszy Egipt skorzystał z nowej sytuacji żądając całkowitej niepodległości. Problem Palestyny poruszył cały arabski Bliski Wschód. Stan wrzenia ogarnął umysły łatwo teraz podatne na propagandę sowiecką. Angielska polityka *appeasement'u* w stosunku do Sowietów obniżyła prestiż brytyjski na całym Bliskim Wschodzie. Ponadto polityka europejska Wielkiej Brytanii oraz przegrana w Persji, gdzie coraz silniej rosną wpływy sowieckie, kontrastują silnie ze zdecydowaną polityką Sowietów. Przy niej polityka brytyjska wydaje się słabą.

Cały układ przedwojenny, jaki zabezpieczał linie komunikacyjne do Indii oraz naftę iracką i perską, zdaje się pękać. Ponadto same Indie żądają niepodległości, którą jeśli uzyskają, mogą doprowadzić do odłączenia tego olbrzymiego obszaru i 350.000.000 ludzi od Wielkiej Brytanii.

Brytyjska polityka zagraniczna koncentruje wszystkie swoje wysiłki dla uzyskania równowagi w tej trudnej sytuacji. Musi ona uzyskać pewien rodzaj stałości stosunków przede wszystkim na Bliskim Wschodzie, dla zabezpieczenia swoich linii komunikacyjnych i nafty, dla odparcia politycznej ofensywy sowieckiej, grożącej również Indiom i ponadto musi zabezpieczyć Indie dla imperium. Wszystkie te kwestie wymagają niezmiernie dużo czasu i rozwiązanie ich zależy równie dobrze od Sowietów i państw bezpośrednio zainteresowanych, jak i od samej Wielkiej Brytanii. Ponieważ cele Sowietów są inne niż cele Wielkiej Brytanii, więc konflikt polityczny obydwu państw na obszarze Bliskiego Wschodu i Indii będzie przybierał na sile, trwając tak długo zanim nie dojdzie do ostatecznej próby sił.

Z powodu tych trudności na obszarach dla Wielkiej Brytanii niezwykle ważnych i z powodu zmian wewnątrz kraju, polityka brytyjska mimo swego zainteresowania sprawami Europy środkowo-wschodniej musi, niestety, poprzestać jedynie na tym zainteresowaniu, wstrzymując się od jakiegokolwiek stanowczej akcji. Ta część Europy jest zresztą oficjalną strefą wpływów i interesów sowieckich i do jej utworzenia doszło za formalną zgodą kolejnych rządów brytyjskich. Narody leżące w tej strefie nie mogą więc oczekiwać żadnej pomocy od Wielkiej Brytanii, tym bardziej że polityka brytyjska szuka dalej porozumienia z Sowietami.

Anglicy nie widzą lub nie chcą widzieć niebezpieczeństwa grożącego im ze strony Sowietów. Są przekonani, że Sowiety nie pragną obecnie konfliktu zbrojnego i że cała ich polityka agresywna jest *bluffem*, wynikającym z wielkiej słabości wewnętrznej, przy najpełniejszym wykorzystywaniu prestiżu wyniesionego na skutek zwycięstw nad Niemcami. Anglicy spodziewają się, że ostatecznie uda im się znaleźć jakiś *modus vivendi* z Sowietami, oparty na wzajemnych ustępstwach i na stosunkach handlowych. Poza tym Wielka Brytania zdaje sobie sprawę,

że w obliczu ewentualnego ataku zbrojnej masy wojsk sowieckich i ich satelitów ona sama nie potrafiłaby przeciwstawić im skutecznego oporu. Dlatego też, zgodnie ze swoją tradycją przetrwania ciężaru walki — dla zaoszczędzenia krwi własnej — na narody inne Wielka Brytania uczyniła wszystko, ażeby ciężar tej ewentualnej przyszłej wojny nałożyć na barki Stanów Zjednoczonych.

Udało się to tym łatwiej, że od czasu konferencji moskiewskiej, londyńskiej i pierwszych sesyj Rady Bezpieczeństwa, kiedy to Stany Zjednoczone zajmowały stanowisko wobec Anglii w najlepszym razie neutralne, polityka amerykańska usztywniła się silnie wobec Sowietów. Dzisiaj już tylko dwóch przeciwników stoi naprzeciw sobie: Stany Zjednoczone i Sowiety. Wielka Brytania sekunduje tylko Stanom Zjednoczonym i prawdopodobnie będzie zmierzała do tego, żeby zajmując stanowisko mediatora i z tej długotrwałej mediacji wyciągać jak największe korzyści dla siebie.

#### STANY ZJEDNOCZONE

Stany Zjednoczone nie przechodzą żadnych zmian w tym rodzaju, jakim ulega Wielka Brytania. Problemy, istniejące w Anglii, tutaj są prawie niezrozumiałe. Białe społeczeństwo amerykańskie dzieli minimalne różnice socjalne i łatwość przejścia z klasy do klasy jest olbrzymia. Nie ma również klasy zawodowych urzędników państwowych, cywilnych i wojskowych. Nie było i nie ma instytucji wychowujących jakiś lepszy typ Amerykanina, różny od reszty narodu. Pieniądz tworzy różnice klasowe, pieniądz posiadający cechy wybitnie utilitarystyczno-hedonistyczne — i to jedynie na co dzień. Ponieważ potrzeba go na co dzień dla utrzymania niezwykle wysokiej stopy życia, więc ta walka o pieniądz jest jedną z ważniejszych cech życia narodowego Amerykanów. W walce tej uprawnienia jednostki ceni się nade wszystko.

Młody, pełen siły i rozmachu naród, rozkochany w niezwykłej przygodzie życia, chce przeżyć tę przygodę tak, jak

umie najlepiej. Nie ma w niej miejsca ani czasu na litość dla słabych, bo słabym nikt być nie chce. Życie rwie bystrą rzeką bez przerwy. Dziś jestem słaby, ale jutro, dzięki własnej pracy i przypadku, będę mocny na nowo. Nikt nie myśli serio o politycznej organizacji świata pracy i o zdobyciu przezeń władzy. Atmosfera socjalna, jaka panuje, nie zmusza związków zawodowych do szukania rozwiązań na tej drodze. Poza tym władza pociąga za sobą obowiązki publiczne i służbę państwu, która jest przecież gorzej płatna od każdej pracy innej. Oprócz tego nie ma poczucia obowiązku służby dla państwa.

Wolność amerykańska jest bardzo niesforna. Nie cechuje jej angielska lojalność wobec prawa i obowiązków państwowych. Jest to wolność wynikła z tradycji indywidualnej kolonizacji w warunkach niesłychanie ciężkich, z tradycji wojny rebelianckiej przeciw macierzy i z tarć separatystycznych między stanami które wreszcie doprowadziły do wojny domowej. Materialną podstawę tej wolności stanowi nowoczesny kapitalizm *New Deal'u*, który zastrzega jednostce prawo inicjatywy i swobodnego działania do momentu, w którym ta inicjatywa nie szkodzi inicjatywie i wolności drugiej jednostki.

\*\*

Clausewitz mówi, że „na konflikt między ludźmi składają się w rzeczywistości dwa różne elementy: wrogość uczuć i wrogość zamiarów”. W Stanach Zjednoczonych napróżno szukalibyśmy tych dwóch elementów lub choćby jednego z nich w stosunkach z Sowietami. Dominującymi elementami są tam obecnie: irytacja z powodu negatywnego stanowiska Sowietów wobec problemów współpracy pokojowej i obawa przed przyszłą wojną atomową. Ten drugi element jest silniejszy. Z niego też powstała obronno-zaczepna koncepcja strategiczna, będąca częściowo również i wyrazem wciąż jeszcze żywego izolacjonizmu.

W zasadzie jest to koncepcja ściśle obronna. Łańcuch baz, jaki rozciąga się w

samej Europie — w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, na Atlantyku od Islandii, Grenlandii i Azorów po zachodnie wybrzeża Kanady i brzegi Stanów Zjednoczonych, a z drugiej strony — na wschodzie bazy na Pacyfiku, z Alaską, Japonią, Filipinami i całym archipelagiem wysp na Pacyfiku centralnym, jak Guam, Wake i Hawaje, tworzą pierwszą linię obronną Stanów Zjednoczonych.

Nie ulega wątpliwości, że cały ten system obronny może w odpowiedniej chwili stanowić podstawę wyjściową do ataku, zwłaszcza że dowódcy amerykańscy nie czynią sekretu, iż w Japonii i w Europie posiadają potężne siły lotnicze z aparatami B-29 i XB-39 o zasięgu 10.000 mil. Znaczy to, że kontynent sowiecki może być zdany na łaskę i niełaskę lotnictwa amerykańskiego.

Budżet amerykańskich sił lądowych razem z lotnictwem (już zatwierdzony) wynosi 7 i pół miliarda dolarów. Marynarka dostała 4 miliardy. Jest to największy z pokojowych budżetów dotychczasowych. Razem z bombą atomową, do której przyszłego użycia Stany Zjednoczone przyzwyczajają świat coraz bardziej przez różne eksperymenty i wypowiedzi polityków oraz dyplomatów o konieczności jej zastosowania, Ameryka stanowi pierwsze mocarstwo świata.

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych wychodzi z założeń tej właśnie koncepcji strategicznej oraz z dążenia do pokojowej stabilizacji świata. Te dwie sprawy wiążą się z sobą ściśle.

Dążenie do zapewnienia sobie jak największego bezpieczeństwa, wynikające zasadniczo z obawy przed skutkami przyszłej wojny atomowej, wiąże się z pragnieniem uzyskania pokojowej stabilizacji świata, gdyż ta stabilizacja zapewnia bezpieczeństwo amerykańskiemu strategicznemu systemowi bezpieczeństwa. Prawda, że ostatecznie Stany Zjednoczone mogą się schronić za ten potężny bastion obronny na Atlantyku i Pacyfiku, ale już samo istnienie tego bastionu daje Amerykanom jednocześnie poczucie irytującej obawy i świadomość wzrastającej

# M I Ę D Z Y M O R Z E

## „RZĄDY” DRA BENESZA

Przed wyborami w Czecho-Słowacji, które się odbyły 26 maja br., z rozkazu dra Benesza poszła nowa fala terroru.

W ostatnich dwóch miesiącach zaarrestowano ponad 1.500 osób — tak zwanych: kolaborantów. Kto jest kolaborantem, o tym decydują koła polityczne, współpracujące z drem Beneszem, a więc komuniści i czescy narodowi socjaliści.

Na Słowaczczyźnie obawiano się przed wyborami zwycięstwa komunistów, które mogłoby pociągnąć za sobą, wcześniej czy później, przemienienie Słowacji na republikę sowiecką.

Katolikom nie pozwolono zorganizować się politycznie. Dr Benesz wystąpił do Słowacji swego politycznego faworyta — dra Szrobara, celem zorganizowania katolików słowackich w stronnictwie: Słowacka Swoboda. W odpowiedzi na to katolicy połączyli się ze Stronnictwem

siły, która będzie ich pchała do wykorzystania tej siły i pozbycia się obaw.

Ta strategiczna koncepcja obronna posiada dla Amerykanów znaczenie bardzo przekonujące. Utrzymanie własnego kraju w pogotowiu wojennym gwarantuje im w wypadku wojny zdolność podjęcia natychmiastowej zwycięskiej walki, a w czasie obecnego wątpliwego pokoju wzmacnia ich politykę zagraniczną.

*(Dokończenie nastąpi)*

Jerzy Z. Kędziński

## Zmiana adresu!

Zwracamy uwagę na zmianę adresu naszego wydawnictwa, który obecnie brzmi: „NA STRAŻY”, Jerusalem, „Casa Nova” nr 80.

### OD REDAKCJI

Pan Jan Mazurkiewicz, Felieton Pański już złożony (gotowy do druku) zmuszeni niestety byliśmy — wskutek nawału materiału — odłożyć do następnego numeru.

Demokratycznym, a połączenie się *uwarunkowali* otrzymaniem 2/3 ilości wspólnych mandatów.

Stronnictwo Demokratyczne odniosło zwycięstwo uzyskując 43 mandaty wobec 20 mandatów, jakie zdobyli komuniści. (Komuniści otrzymali w Czechach — 43, na Morawach — 34, a w Słowacji — 17% głosów). Misja więc Szrobara nie powiodła się, a że za Szrobarem stał dr Benesz, o tym każdy w Słowacji wiedział.

Dr Benesz został wybrany prezydentem, ponieważ w obecnej sytuacji nie było przeciwkandydata. Ale w Czechosłowacji powszechnie wiadomo, że pozycja Benesza za Zachodzie nie jest dobra.

*Nineteenth Century and After* w numerze z maja br. mówi o Benesz jako o człowieku niebezpiecznym dla pokoju świata.

## SŁOWACJA

Kilka miesięcy temu Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Słowackiej ogłosiło Aide Memoire, w którym udowadnia istnienie Republiki Słowackiej, domaga się udziału jej w konferencji pokojowej, jak również zawarcia z nią traktatu pokojowego.

Aide Memoire w obszernej broszurce omawia samorzutną decyzję Słowaków oderwania się od republiki czesko-słowackiej, zgodnie z dążeniami niepodległościowymi, jak również zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego i zasady samostanowienia ludów.

Memoriał rozprawia się umiejętnie z wroga dla Słowaków propagandą, że powstanie Republiki Słowackiej było dziełem Niemców. „Nic bardziej fałszywego”, mówi memoriał, Niemcy w Monachium ani też w roku 1939 — w czasie agresji na Czechosłowację nie interesowali się problemem słowackim. „Impuls bezpośredni do proklamowania Republiki Słowackiej nie dały Niemcy, lecz Czesi, wskutek swego nielegalnego po-

stępowania w stosunku do autonomicznej Słowacji” — powiada memoriał.

Wobec niemieckiej groźby utworzenia protektoratu na ziemiach Słowacji — rząd słowacki zmuszony był w układzie z Niemcami poświęcić około 5% swego terytorium na rzecz niemieckich urządzeń wojskowych na tym terenie, uzyskując w zamian pełną suwerenność na — pozostałym. Suwerenność ta — w czasie wojny była napewno większa, aniżeli obecna suwerenność Czechosłowacji w czasie pokoju.

W czasie wojny niemiecko-polskiej Słowacja nie wypowiedziała wojny Polsce i nie wzięła w niej ani w żadnych operacjach przeciw Polsce udziału. W czasie wojny na terenie Słowacji panowały stosunki liberalne i demokratyczne. W Słowacji nikt nie był skazany na śmierć i nikt nie umarł na skutek złego traktowania. Nie istniały prześladowania religijne ani rasowe.

Żydzi węgierscy uciekali z Węgier do Słowacji, zgodnie z zaleceniami swych władz naczelnych, wiedzieli bowiem, że w Słowacji nic im nie grozi.

Memoriał wlicza kolejno państwa, które uznały niepodległość Słowacji: Węgry, Polska, Niemcy, Włochy, Rumunia, Bułgaria, Finlandia, Chiny, Watykan, Szwajcaria, Hiszpania, Szwecja, Litwa, Łotwa, Estonia, W. Brytania (de facto), Jugosławia, Francja, Belgia (de facto), ZSSR, Holandia oraz kilka państw Ameryki łacińskiej. W długim wywodzie prawnym udowadnia ten memoriał, że republika czesko-słowacka po proklamacji niepodległości Słowacji przestała istnieć. Nie było żadnej ciągłości prawnej w utworzeniu tzw. rządu czesko-słowackiego p. Benesza w Londynie.

Nowa Czechosłowacja nie istnieje, mówi memoriał. Natomiast istniały i istnieją imperialistyczne tendencje Czechów, popierane przez Rosję. Z.S.S.R. po wkroczeniu na terytorium Słowacji odbudował dawne instytucje i urządzenia państwo-

we czechosłowackie. Stąd też restytucję obecnego państwa czesko-słowackiego uważać należy za instrument polityki cudzoziemskiej.

Rząd słowacki i Narodowa Rada Słowacka w Londynie protestowały przeciwko aneksji Słowacji przez Czechy. Czechosłowacja nie istnieje. Ani prawnie, ani faktycznie. Memoriał powołuje się na świadectwo znanego publicyście angielskiego F. A. Voigta, który pisze: „W Polsce i Słowacji rządzą komuniści, a komuniści działają jako agenci Rosji... Czechy i Morawy przestały istnieć jako Czechosłowacja. Polska istnieje, jakkolwiek okaleczona i wasalna, ale Czechosłowacja nie istnieje. Ruś Podkarpacka została zaanektowana przez Rosję (bez czyjegokolwiek protestu), a Słowacja, jakkolwiek niezależna od Moskwy, jest zależna od Pragi” (The Nineteenth Century and After, May 1946).

Benesz zupełnie dobrowolnie zrezygnował, o czym własnoręcznie napisał w liście dymisyjnym. Utworzony przez niego Narodowy Komitet Czesko-Słowacki w Londynie potwierdza, że państwo czesko-słowackie nie istniało w tym czasie i że Benesz nie posiadał żadnych uprawnień konstytucyjnych. Benesz przekazał swoją władzę prezydenta w drodze konstytucyjnej gen. Syrowemu, który ją oddał następnie w dniu 17 XI 1938 r. M. E. Hasze, nowoobranemu prezydentowi. Benesz złożył Hasze swoje życzenia w drodze pisemnej.

Omawiając sytuację obecną w Słowacji — memoriał stwierdza, że nie istnieje tam wolność inna, jak tylko współpraca z władzami okupacyjnymi rosyjskimi i czeskimi. Wybory nie ujawnia woli narodu. Kandydatami na posłów, jak się wyraża p. Voigt, „nie są reprezentanci narodu, lecz reprezentanci biurokracji, która rządzi krajem; sa oni mianowani nie przez naród, lecz przez rządzącą biurokrację”.

Memoriał kończy się stwierdzeniem, że „nie będzie pokoju w Europie centralnej bez sprawiedliwości dla narodu słowackiego. Nie ma sprawiedliwości dla Słowaków bez Republiki Słowackiej”.

## DWA KONKURSY

— Z NAGRODAMI —

### KONKURS NR 1

Wspomnienia i przeżycia żołnierzy Armii Krajowej z okresu powstania warszawskiego lub z akcji podziemnej w czasach niemieckiej okupacji Polski.

### KONKURS NR 2

Przeżycia i wspomnienia z okresu niewoli, zsyłki i więzienia w Rosji.

Wybór formy literackiej (wspomnienie, opowiadanie, utwór poetycki itd.) pozostawia się uznaniu piszącego.

Rękopis nie powinien przekraczać sześciu stron formatu kancelaryjnego.

Praca powinna być podpisana godłem, które należy umieścić w kopercie zaklejonej wraz z nazwiskiem, imieniem i adresem autora.

Termin nadsyłania utworów dla konkursu pierwszego: 15 września, dla drugiego: 15 października 1946 r.

Prace należy nadsyłać pod adresem: Jerozolima, Katamon, Jaar's House, p. M. Gilarowa.

Redakcja NA STRAŻY wyznacza za najlepsze prace po trzy nagrody pieniężne na każdy konkurs.

Pierwsza nagroda: 6 LP.

Druga nagroda: 4 LP.

Trzecia nagroda: 3 LP.

### Za wybitniejsze prace po 10 nagród książkowych na każdy konkurs:

Trylogia — H. Sienkiewicza

Krzyżacy — H. Sienkiewicza

Historia Polski — M. Bobrzyńskiego

Ks. Józef Poniatowski — S. Askenazego

Pan Tadeusz — A. Mickiewicza

Monte Cassino — M. Wańkowicza

O literaturze polskiej — J. Lechonia

Krzyże i miecze — K. Wierzyńskiego

Rosja wczoraj i dziś — W. Bączkowskiego

Srebrne orły — T. Parnickiego

Redakcja NA STRAŻY zastrzega sobie prawo własności wyróżnionych prac i tłumaczenia na języki obce.

**Czytelniczki i czytelnicy!** Zwracamy uwagę na doniosłość i znaczenie konkursu dla historii i literatury pamiętnikarskiej.

Piszcie nie siląc się na specjalnie wyszukaną formę literacką. Piszcie prosto, szczerze opowiadając Wasze przejścia, spostrzeżenia i odczucia. Piszcie tak, jakbyście opowiadali swoim bliskim historię swych przeżyć.

## PRZEGLĄD WYDARZEŃ

### „WSPÓŁPRACA”

Konferencja pokojowa rozpoczęła się pod znakiem wybuchu bomby atomowej pod wodą, który zatopił trzy wielkie pancerniki i pięć łodzi podwodnych, przekreślając w ten sposób pewne dotychczasowe koncepcje o użyteczności i roli floty. Wybuchowi bomby atomowej towarzyszyły świsty i wycia bomb latających, wysyłanych z sowieckich stacji doświadczalnych na wybrzeża Bałtyku a opadających na obszarach Szwecji i Norwegii.

Chiny mimo obrad pokojowych w Paryżu pogrążone są w chaosie wojny domowej, podsycanej nieustannie przez Kreml i zastraszającej się jeszcze wskutek ataków komunistów na wojska amerykańskie.

Niemcy — problem dla konferencji najważniejszy — omawiane nie będą. Również i Austria nie znajduje się na porządku dziennym obrad konferencji. Głuche milczenie pokrywa państwa bałtyckie.

Konferencja ogranicza swe prace jedynie do przygotowania traktatów pokojowych dla Finlandii, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Włoch, z pominięciem, jak widzimy, problemów najważniejszych. Cztery z tych państw: Finlandię, Węgry, Rumunię i Bułgarię reprezentują Sowiety. Państwa te leżą w oficjalnej sferze wpływów sowieckich. Konferencja więc ma na celu zalegalizowanie przez 21 państw dominacji Sowieców w tych czterech krajach, opanowanych siłą przez armię czerwoną w wyniku działań wojennych przeciw Niemcom.

W tej farsie, która się rozpoczęła w pałacu Luksemburskim w Paryżu, żadna ze stron nawet nie stara się ukryć swoich prawdziwych zamiarów. Sowiety domagają się uchwalenia takiego regulaminu, który by dawał im pełną możliwość stawiania sprzeciwu wobec wniosków dla siebie niekorzystnych. Upierają się one bezkompromisowo przy stanowisku, że większość 2/3 przy pobieraniu decyzji jest właściwsza od większości zwykłej, ponieważ w poszczególnych komisjach,

przez siebie na ostatniej konferencji czterech ministrów zaprojektowanych, na które konferencja miałaby się rozbić, Sowiety posiadają więcej głosów niż 1/3. Mogą więc nie dopuścić do uchwalenia ani jednego wniosku.

W wypadku przyjęcia postanowienia o decydowaniu zwykłą większością, czego szczególnie głośno domaga się dr Evatt, przedstawiciel Australii i rzecznik małych narodów, Sowiety prawdopodobnie sabotowałyby konferencję wszelkimi dostępnymi im środkami, tak żeby jej wyniki były minimalne. Prawdopodobnie, w sprawie sposobu głosowania dojdzie jednak do jakiegoś kompromisu.

Najważniejsze sprawy, jakie konferencja ma do załatwienia, są następujące.

1) *Państwa bałkańskie*: a) klauzule odnośnie wolności żeglugi na Dunaju, b) wolność komunikacji lotniczej.

Sowiety sprzeciwiają się tym dwóm wolnościom, Anglosasi domagają się ich wprowadzenia.

2) *Włochy*: a) Triest, b) kolonie, c) reparacje.

Zarówno Włochy, jak i Jugosławia — sprzeciwiają się umiędzynarodowieniu Triestu, trzy wielkie mocarstwa zgadzają się na to umiędzynarodowienie. Włochy mają się zrzec wszelkich praw do kolonii, nie ma jeszcze żadnego planu co do ich przyszłości. Wielka czwórka uzgodniła, że Włochy mają zapłacić Sowiecom 100.000.000 dolarów odszkodowań w przeciągu lat pięciu, zaczynając dopiero od roku 1948. Zapłata ma nastąpić z bieżącej produkcji przemysłu włoskiego. Włochy sprzeciwiają się kategorycznie reparacjom, ciesząc się cichym poparciem Stanów Zjednoczonych, które twierdzą, że Włochy winny być zwolnione od wszelkich reparacji.

Reszta spraw, jakie konferencja ma rozpatrywać, jest najzupełniej nieistotna dla pokoju Europy. Wojska sowieckie, spółki handlowe, policja wyszkolona metodami NKWD, wreszcie samo NKWD, trzymają w swoich kleszczach Finlandię, Węgry, Rumunię i Bułgarię tak mocno,

że żadne traktaty pokojowe nie pomogą tym państwom do odzyskania wolności i pokoju.

Obserwując konferencją pokojową należy pamiętać, że zwołana ona została jedynie dzięki stanowczemu żądaniu Stanów Zjednoczonych. Dlatego też trzeba na nią patrzeć jako na pierwszą próbę sił między Stanami Zjednoczonymi a Sowiecami, w której Sowiety, dzięki faktycznemu opanowaniu obszarów spornych, mają olbrzymią przewagę nad Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią.

### PODZIAŁ NIEMIEC

Jeszcze na ostatniej konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu Mołotow wystąpił z planem centralizacji Niemiec. Plan ten przewidywał całkowite zjednoczenie Niemiec, razem z zagłębem Ruhry i Saary, szybką odbudowę gospodarczą i utworzenie rządu centralnego. Jak widać, propozycje Mołotowa nie odbiegają wiele od postanowień poczdamskich, gdyż i Poczdąm zastrzegają, że Niemcy winny być potraktowane jako całość polityczna i ekonomiczna.

Byrnes zgodził się natychmiast na wprowadzenie w życie planu Mołotowa, stawiając propozycję zniesienia granic stref okupacyjnych i stworzenie administracji centralnej. Ale Mołotow mimo swojego planu sprzeciwił się propozycjom Byrnesa, wskutek czego Anglicy i Amerykanie połączyli bezzwłocznie swoje strefy w jedną całość gospodarczą.

W ten sposób dokonał się podział Europy na dwie części i sprecyzowało się stanowisko Sowieców wobec Niemiec i Francji. Sowiety dały wyraźnie do zrozumienia, że są gotowe stworzyć pod swoją egidą silne Niemcy, które odgrywają w ich planach ważniejszą rolę niż Francja. Sprzeciwiając się przyłączeniu zagłębienia Ruhry do Francji, Mołotow świadomie postawił nie na Francję, lecz na Niemcy.

### SYTUACJA GOSPODARCZA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Prosperity Stanów Zjednoczonych zależy od zdolności produkcyjnych prze-

mysłu i chłonności własnego rynku, zupełnie wyjątkowego ze względu na niezwykle wysoką stopę życiową Amerykanów. W drugim stopniu zależy ona od eksportu. Im chłonniejszy i większy rynek własny i zagraniczny, tym większa produkcja i tym mniej bezrobotnych. Im mniej bezrobotnych i lepsze płace, tym większa siła nabywcza własnego rynku i wyższa stopa życiowa. Osiągnięcie wysokiej stopy życia jest stałym celem prawie każdego Amerykanina.

Wojna ogołociła rynek wewnętrzny z szeregu artykułów pierwszej potrzeby. Nie ulega więc wątpliwości, że przez następnych kilka lat przemysł amerykański będzie produkował głównie dla tegoż rynku. Wedle obliczeń ekonomistów sowieckich, amerykańska prosperity wewnętrzna, w czasie której ma nastąpić jedynie uzupełnienie braków, spowodowanych ograniczeniami wojennymi, a nie dostarczenie fabrykatów lepszych i nowszych w miejsce już posiadanych, ma trwać lat cztery. Ekonomiści amerykańscy przypuszczają, że od trzech lat do pięciu.

Obliczenia te były oparte częściowo również i na sumie oszczędności poczynionych w czasie wojny. Suma ta wynosi, wliczając w nią również i oszczędności pierwszego roku po wojnie, 139 miliardów dolarów. Ostatnio okazało się jednak, że 50.000.000 Amerykanów o najniższych kategoriach płac, a więc przez wojnę ogołoconych najdotkliwiej, na których liczone, że poczynią zakupy jak największe, zaoszczędziło zaledwie 1 miliard dolarów. (Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego strajkujących cechował niezwykle upór). 3/4 oszczędności i kapitału płynnego należy do milionów bardzo nielicznych, mieszczących się w szczytowych kategoriach płac. Oprócz tego w roku 1945 te kilka milionów otrzymało również prawie połowę całego dochodu narodowego. Cyfry wyżej podane mogłyby wpłynąć w dużym stopniu na zmiany w obliczeniach długotrwałości i nasilenia prosperity, gdyby nie fakt podwyższenia płac w całym przemyśle, przy utrzymaniu wówczas jeszcze kontroli cen. Ta podwyż-

ka płac zezwoliła konsumentom na zakup najkonieczniejszych towarów za gotówkę i na raty. (W kwietniu, gdy jeszcze trwał strajk węglowy, rachunki gotówkowe były wyższe o 40% w porównaniu z kwietniem roku ubiegłego).

Naogół jednak, wedle powyższych danych, można sądzić, że ani rynek nie jest tak duży, ani jego chłonność tak wielka, jak się tego spodziewano.

Ostatnio w sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych zaszły bardzo ważne zmiany. Kongres rozwiązał OPA (Office of Price Administration), urząd kontrolny, który w czasie wojny uratował kraj od inflacji przez wprowadzenie i utrzymywanie surowej kontroli cen. Natychmiast po zniesieniu kontroli ceny wszystkich artykułów bez wyjątku poszły w górę.

Skutek zniesienia kontroli cen i ich podwyżki jest na rynku taki, że konsument, z braku gotówki, musi być bardzo ostrożny w wyborze koniecznych zakupów i że skutkiem tego rynek i popyt się zmniejszą. W końcu jednak współzawodnictwo producentów czy nawet strajk konsumentów spowoduje obniżkę cen. Kiedy jednak ten moment nadejdzie, przewidzieć nie można i raczej należy zapytać, jak się zachowa obecnie ten konsument, który walczył niedawno strajkami o podwyżkę płac, czekając z niecierpliwością na obfitość tanich towarów na rynku. Czy będzie strajkował na nowo? Czy będzie czekał cierpliwie na obniżkę cen?

Nowa podwyżka płac, spowodowana strajkami, oznaczałaby ponowne zahamowanie produkcji, no i nowy wzrost cen. To błędne koło nie może jednak trwać bez końca, gdyż ostatecznie dojdzie albo do inflacji, albo do wzrostu produkcji, jaki nastąpi ze wzrostem popytu w czasie między jedną a drugą podwyżką płac i cen i unormalizuje sytuację na nowo, obniżywszy jedynie wartość dolara. Dzisiaj, gdy produkcja zaspokoila zaledwie wygórowany popyt na żywność i materiały tekstylne, pozostawiając wszędzie nadal nienasycony, rynek można się obawiać, że

chęć powetowania sobie ograniczeń wojennych weźmie górę nad zdrowym rozsądkiem i walka o podwyżkę płac rozpocznie się na nowo.

Jak długo ta nieustabilizowana sytuacja gospodarcza Stanów Zjednoczonych będzie trwała, nie można oczywiście przewidzieć. Ale można ją porównać z sytuacją po pierwszej wojnie światowej. I wówczas ceny poszły w górę, produkcja zaś zwiększyła się. Po jedenastu miesiącach od zakończenia wojny ceny osiągnęły swój szczyt. Kres nadszedł w maju 1920 r., gdy okazało się, że rynek jest już nasycony w tym stopniu, iż odmawia dalszego przyjmowania towarów po nienormalnie wysokich cenach. Prawdopodobnie i teraz ceny zostaną w końcu uzależnione od produkcji, wielkości rynku i jego siły nabywczej.

Na rozwiązanie OPA i wynikłą stąd podwyżkę cen Kanada i Szwecja zareagowały bardzo szybko. Obecnie dolar kanadyjski kosztuje tyle samo, co dolar amerykański (uprzednio 91 centów amerykańskich) korona zaś szwedzka z 23.85 centów poszła w górę na 27.77 (różnica 14%). Jednocześnie z Argentyny i innych państw Ameryki Południowej nadeszły wiadomości, że i tam należy oczekiwać dewaluacji dolara.

Żeby zapobiec inflacji, Stany Zjednoczone ograniczają swój eksport, na co mogą sobie zupełnie dobrze pozwolić przy nienasyconym towarami własnym rynku, oraz powiększają swój import, żeby pozbyć się z obiegu wewnętrznego jak największej ilości dolarów, a jednocześnie żeby przekonać państwa obce o swej zdolności nabywczej i płatniczej i w ten sposób uchronić się od powtórnej dewaluacji swej waluty.

Istotne rozwiązanie tego problemu leży jednak w szybkim zwiększeniu produkcji własnej, w nasyconiu rynku wewnętrznego i rynków zagranicznych swoimi towarami.

Przy obniżającej się wartości dolara maleje, rzecz jasna, i wartość przeszło trzymiliardowej pożyczki amerykańskiej dla Wielkiej Brytanii, co może doprowa-

dzic do dewaluacji dolara również i w Wielkiej Brytanii. Warto tu zaznaczyć, jakimi argumentami posługiwano się w amerykańskiej Izbie Reprezentantów dla przekonania jej członków, że zatwierdzenie pożyczki jest konieczne. Przewodniczący Izby, Sam Rayburn, przemawiał w ten sposób: „To, co mówię, leży mi bardzo na sercu. Nie chcę, żeby zachodnia Europa, Anglia i kraje pozostałe zostały popchnięte jeszcze dalej, w kierunku ideologii, której nienawidzę”.

### WIELKA BRYTANIA

W trzech okręgach wyborczych w Anglii odbyły się wybory uzupełniające do Izby Gmin. W tych trzech okręgach w pierwszych wyborach zwyciężyli socjaliści przyniatającą większością głosów. Teraz mimo zwycięstwa socjalistów ilość głosów, jaką oni uzyskali, jest znacznie mniejsza niż poprzednio. Jednocześnie w najpoważniejszym piśmie ekonomicznym Anglii — „The Economist” — ukazał się artykuł krytykujący stanowisko Labour Party wobec problemów gospodarczych.

Też tego artykułu jest, że człowiek w swoim działaniu, które ma mu przynieść korzyść materialną, kieruje się jakąś podniętą lub podniętami. Nadzieja dużego zysku osobistego, strach przed bankructwem, presja związków zawodowych na pracodawców, obawa przed utratą pracy — te wszystkie zasadnicze podniety, twierdzi „Economist” w dzisiejszej Anglii zniknęły zupełnie. Z tego powodu, wszystko to, co się w Anglii dzieje, cechuje inercja, ospałość, brak inwencji i brak entuzjazmu.

„Zawiązała się” — pisze „Economist” — „konspiracja pracy, kapitału i państwa dla pozbawienia przedsiębiorczości i inwencji wszelkiej nagrody. Związki zawodowe zaniechały usiłowań w celu zredukowania kosztów produkcji większą wydajnością pracy i lepszym przygotowaniem robotników, podnosząc krzyk o współzawodnictwie, które gubi i niszczy”. Przedsiębiorca, który znajdzie sposób tańszej produkcji, jest pozbawiony przez

państwo (podatkami) zysku z tego tytułu. Społeczeństwo odmawia mu nagrody w formie swojego uznania.

W związkach zawodowych panuje tendencja do zamienienia zasady *pełnego* zatrudnienia na zasadę zatrudnienia *stałego*. Wzrost związków zawodowych, wprowadzenie cen maksymalnych, określanie rynku, tworzenie aparatu ochronnego zarówno dla pracy, jak i dla kapitału — powodowane jest w rzeczywistości dążeniem zakończenia współzawodnictwa i roztoczenia opieki nad najsłabszymi, przez co tracą najwięcej przedsiębiorcy i pracownicy o największej inwencji, zdolnościach i pracy.

Zdanie „Economist” a dzielają najprawdopodobniej ci wszyscy, którzy w ostatnich wyborach uzupełniających w tych trzech okręgach oddali swe głosy na konserwatystów, mimo że w pierwszych wyborach głosowali na socjalistów spodziewając się, że z chwilą objęcia przez nich władzy nastąpi w Anglii co najmniej siedem lat tłustych.

### NAFTA PERSKA I SOWIETY

Po zawładnięciu Persją północną Sowiety próbują rozszerzyć swoje wpływy również i na południe kraju, gdzie leżą najżywniejsze interesy angielskie: nafta (produkcja roczna 10.000.000 ton, prawie dwa razy tyle co obecna produkcja Sowietów) i linie komunikacyjne do Indii oraz do Anglii.

Używając swojej starej broni, agenci Kremla uderzyli w samo serce interesów angielskich na południu Persji. Wywołali strajk wszystkich robotników zatrudnionych w zakładach naftowych, należących do spółek persko-angielskich. Strajk objął prawie 100.000 ludzi. Zabitych zostało 17, rannych było 150. Do akcji weszło wojsko, do zatoki perskiej wpłynęły trzy krążowniki brytyjskie. W wyniku strajku wszystkie żądania robotników zostały przez pracowników przyjęte. Tak wygląda pierwszy akt rozgrywki sowiecko-angielskiej w Persji południowej, która skończyła się zwycięstwem Sowietów.

W drugim akcie dojdzie do utworze-

nia komórek terrorystycznych wśród robotników zatrudnionych w zakładach anglo-perskich i do pogłębienia uczuć anty-angielskich. Zaczną się sabotaże, napady i strajki bardzo ostre. Jednocześnie, w wypadku zwycięstwa w nadchodzących wyborach powszechnych komunistycznej partii Tudeh, przyszłość angielskich interesów naftowych może ulec poważnemu zagrożeniu. Parlament prosowiecki uchwaliłby bowiem najprawdopodobniej ustawę, kładącą kres koncesjom angielskim w Persji. Dla uniknięcia tej możliwości, jeśli ona zaistnieje, Anglicy ładują swe wojsko w Basrze i zapowiadają możliwość wejścia na teren Iranu.

### PALESTYNA

W wyniku coraz bardziej napiętej sytuacji w Palestynie, na skutek presji angielskiej opinii publicznej domagającej się definitywnego rozwiązania problemu palestyńskiego i dzięki skutecznej interwencji politycznej żydostwa amerykańskiego, rząd Wielkiej Brytanii został zmuszony do uczynienia stanowczej próby w kierunku rozwiązania problemu.

Po wielu miesiącach rozmów z Arabami, rząd brytyjski ogłosił plan kantonizacji Palestyny na człony arabskie, żydowskie i brytyjskie. W rządzie centralnym czynniki brytyjskie posiadałyby zasadnicze uprawnienia polityczne i gospodarcze, autonomia zaś kantotów byłaby zupełnie pełna w sprawach kulturalno-społecznych i częściowo imigracji. Z czasem, gdyby przygaś tak bardzo dziś rozogniony nacjonalizm Żydów i Arabów, doszłoby, być może, do stworzenia państwa federalnego z rządem żydowsko-arabskim, gdzie Arabowie i Żydzi żyliby obok siebie w przyjaźni.

Stanowisko Żydów wobec planu brytyjskiego jest negatywne. Tym bardziej negatywne jest stanowisko Arabów. Ameryka również nie poparła dotychczas tego planu.

Sytuacja angielska nie jest łatwa.

J.Z.K.